

# NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia  
Społeczeństwo  
Kultura

Rok XXVII Nr 10 (434)

Pazdziernik 2010

**Jan Paweł II jako mąż stanu**

**Kościół a tożsamość polityczna Polaków**

**Kościół a masoneria**





**Dzisiaj pragniemy podziękować Panu Bogu za dar i możliwość słuchania Słowa Bożego oraz nauczania o Bogu i człowieku podczas szkolnej katechezy. Dokładnie 2 sierpnia br. minęło 20 lat od chwili decyzji o powrocie katechezy do szkół i przedszkoli. Po długiej nieobecności ponownie – już w nowych uwarunkowaniach – katecheza znalazła swoje miejsce w polskiej szkole.**

w systemie wychowawczym. Osobiście bardzo z tego się cieszę. Równocześnie jednak pragnę tu powtórzyć (...): jest wam to dane i równocześnie zadane. W takim duchu trzeba ten dar przyjąć w społeczeństwie chrześcijańskim i tak go sprawować. Potrzeba tutaj dużo dobrej woli, wysiłku, wszechstronnej życzliwości ze strony wszystkich: katechetów, nauczycieli, władz oświatowych, rodziców, przede

katechetów, o dobre podręczniki, o dostępność Pisma Świętego i ubogacanie jednostek lekcyjnych, z uwzględnieniem aktywnego zaangażowania uczniów. Są jednak dwa elementy mające istotny wpływ na jakość przekazu i przyjmowania orędzia ewangelicznego.

Pierwszym jest rodzina. To ona jest środowiskiem wiary oraz miejscem spotkania i poznawania Pana Boga. Nikt

# Dziękujemy za owoce dwudziestu lat

Powoli zacierają się wspomnienia dawnych lat przymusowej ateizacji i eliminowania z życia społecznego wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z Bogiem. Nie może jednak zniknąć z pamięci i serc wdzięczność za – jakże często heroiczny – trud uczenia o Bogu w salach parafialnych, w prowizorycznych kaplicach i w domach prywatnych. Ludzie, którzy za ten trud płacili przez lata cenę szykan i kar administracyjnych, mają prawo do naszej wdzięczności i modlitwy.

W kontekście tamtych ponurych czasów dziękujemy Panu Bogu za wspomniane 20 lat katechizacji szkolnej. Tę wdzięczność pragniemy rozumieć i wyrazić w odniesieniu do transformacji ustrojowej i życia w wolnej Ojczyźnie. Skojarzmy jednak drogę do wolności z wymiarem religijnym. Jezus mówił tym, którzy po wahaniach uwierzyli: *Jeżeli trwać będziecie w nauce Mojej, będziecie prawdziwie Moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli* (J 8,31-32). Nie zapominajmy, że istotnym elementem na drodze do polskiej wolności było dążenie do prawdy, która wyzwala. Miała ona również swój wymiar w robotniczej, rolniczej, rzemieślniczej i inteligenckiej determinacji, by walczyć bez przemocy, walczyć pod krzyżem; przy stoczniowych i górniczych ołtarzach. Dlatego też zagwarantowanie prawa do Boga, do wyznawania swej wiary, do katechizacji szkolnej, znalazło się w zapisach Konkordatu ze Stolicą Apostolską. Nasze pokolenie staje się szczególnie odpowiedzialne za trwałe owoce tych zapisów. Dlatego ani jednej godziny, z dwóch tygodniowo przewidzianych we wszystkich szkołach, nie można ani opuścić, ani zmarnować.

Sługa Boży Jan Paweł II w 1991 r. we Włocławku wyraził radość z faktu przywrócenia nauczania religii w polskiej szkole. Mówił wówczas: Dzięki przemianom, jakie dokonują się ostatnio w naszej Ojczyźnie, katecheza wróciła do sal szkolnych i znalazła swoje miejsce i odbicie

wszystkim ze strony najbardziej zainteresowanych, to znaczy młodzieży i dzieci.

Aby pełniej zrozumieć naszą troskę o katechizację szkolną, przybliżmy jej istotne elementy. Zapisy w Katechizmie Kościoła Katolickiego czynią to nader głęboko i czytelnie: W samym centrum katechezy znajduje się przede wszystkim Osoba Jezusa Chrystusa (...). Katechizować, (...) to odkrywać w Osobie Chrystusa cały wieczny zamysł Boży, który w Nim się wypełnił. To dążyć do zrozumienia znaczenia czynów i słów Chrystusa oraz znaków dokonanych przez Niego (por. KKK 426). (...).

Katecheza, będąc nośnikiem podstawowych i uniwersalnych wartości, wzbogaca cały proces wychowawczy człowieka. Wbrew niekiedy bardzo krzywdzącym opiniom i fałszywym założeniom, nauczanie religii w szkole niesie ze sobą istotne walory wychowawcze. Nie da się w pełni wychować człowieka bez uwzględnienia także jego sfery religijnej. Zostało to już zauważone w instrukcji wprowadzającej naukę religii w szkole: Otwarcie się na religię oraz na chrześcijańskie wartości etyczne będzie istotnym wzbogaceniem tego procesu i przyczyni się do ukształtowania właściwych postaw młodego pokolenia Polaków.

Szkoła docenia wysiłki, jakie wkładają katecheci w proces wychowania młodego pokolenia, a także dostrzega pozytywne efekty ich pracy. Po dwudziestu latach można powiedzieć, że dużo udało się osiągnąć w zakresie integracji środowisk wychowawczych: rodziny, szkoły, parafii. Ale też zauważamy, jak wiele jeszcze pracy trzeba wykonać. Dzisiaj wyrażamy wdzięczność dyrekcjom wszystkich typów szkół i przedszkoli, nauczycielom oraz pracownikom szkolnym za pomoc świadczoną katechetom w ich codziennej pracy.

Zawsze będzie istniał problem doskonalenia przekazu katechetycznego. Dlatego stale pozostaje zadaniem Kościoła troska o dobre przygotowanie

nie może pozbawić rodziców prawa do religijnego wychowania i wykształcenia dzieci. Rodzina nie może tego prawa w całości przerzucać na Kościół i szkołę. Katechezą rodzinną jest codzienna modlitwa, sposób przeżywania niedziel i świąt, szczerze zainteresowanie wszystkim, czego dzieci nauczyły się na lekcjach religii, a także troska o właściwe postawy w wychowaniu.

Od wielu lat rodzice są coraz bardziej świadomi swoich praw i swojej roli odnośnie do zadań realizowanych przez szkołę. Rady rodziców uzyskały w szkole bardzo duże kompetencje. Oznacza to, że w szkole nie może się odbywać coś, co mogłoby być sprzeczne z wolą rodziców. A zatem rodzice mają istotny wpływ na kształt edukacji, jaka dokonuje się w polskich szkołach. Dzisiaj zwracamy się z apelem, aby rodzice korzystali z tego prawa i upominali się o poszanowanie praw ludzi wierzących.

Drugim elementem są katechizujący. Ważne jest merytoryczne przygotowanie do nauczania religii. Nikt z katechizujących nie czyni tego we własnym imieniu. Otrzymuje misję od Kościoła, który powtarza pełne pokory słowa Zbawiciela: *Moja nauka nie jest moja, lecz Tego, który Mnie posłał* (J 7,16). To wielka odpowiedzialność: przedłużanie działania Chrystusa. Dlatego istotą katechetycznego przygotowania i jego skuteczność stanowi budowanie jak najgłębszej osobowej więzi z Chrystusem. Tego życzymy katechetom! Wyrażamy przy tym słowa uznania dla ich pełnej poświęcenia pracy katechetycznej w szkole oraz pozaszkolnej pracy wychowawczej w parafiach.

Zachęcamy rodziców do ścisłej współpracy z katechetami, którzy są gotowi wspomagać ich w wypełnianiu obowiązku religijnego wychowania dzieci. Korzystajcie z ich pomocy i ściśle współpracujcie ze wszystkimi nauczycielami i wychowawcami na rzecz integralnego rozwoju Waszych dzieci.





Pomnik papieża Jana Pawła II przy kościele pw. Matki Bożej Miłosierdzia w Oleśnicy.  
Fot. Roman Faryś

# NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo  
Miesięcznik

Rok XXVII Nr 10 (434)  
Październik 2010

Wydawca  
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny  
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego  
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji  
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl)  
[www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl](http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl)

ISSN 0233-4367

Druk  
„Kontra”  
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

# NOWE ŻYCIE

## W numerze:

- 2 Jan Paweł II – mąż stanu, dyplomata i orędownik pokoju  
*Kazimierz F. Papciak SSCC*
- 4 Kościół a tożsamość polityczna Polaków  
*Piotr Wróbel*
- 6 By zrozumieć..., czyli tajemnice radości dla poszukujących sensu  
*Alicja Gębarowska*
- 8 Historia – jak mówić o niej młodym?  
*Marek Stefan Ćwik*
- 10 Niech weźmie swój krzyż...  
*Barbara Rak*
- 12 Kościół a masoneria  
*O. Zbigniew Suchecki OFMConv.*
- 16 Święta Jadwiga w heraldyce samorządowej Dolnego Śląska  
*Marek L. Wójcik*
- 18 Wokół dyskusji o religii i polityce  
*Piotr Sutowicz*
- 20 Jakie zło rodzi nadmierne pożądanie dóbr ziemskich?  
*Z o. Szczepanem Maciaszkiem rozmawia Bożena Rojek*
- 21 Wokół ołtarza
- 24 Krzyżówka
- okł. II Dziękujemy za owoce dwudziestu lat  
*Z listu Episkopatu Polski*
- okł. III Ważny jest wdowi grosz  
*Z ks. Januszem Jastrzębskim, dyrektorem „Caritas” we Wrocławiu rozmawia Ilona Migacz*
- okł. IV  
*fot. Krzysztof Lazarowicz*





# Jan Paweł II

## – mąż stanu, dyplomata i orędownik pokoju

**Papież to nie tylko tu, na ziemi, widzialny znak Chrystusa – Głowy Kościoła, ale także i mąż stanu. Jakim więc mężem stanu był Jan Paweł II? Pojęcie męża stanu wiąże się bezpośrednio z racją stanu, która na gruncie nauki społecznej Kościoła rozpatrywana jest w ramach zasady dobra wspólnego. Mąż stanu to wybitny człowiek charyzmatyczny w swych decyzjach dotyczących tego świata, rozumiejący roztropną troskę o dobro wspólne – w myśl Kongregacji Nauki Wiary – jako aktywne, odpowiedzialne i ofiarne uczestnictwo w różnego rodzaju działalności gospodarczej, społecznej i prawodawczej. Mąż stanu idzie z góry obraną drogą, mając zawsze na uwadze dobro wspólne, które przekłada się na dobro człowieka. Nie jest populistą, mającym obietnicami bez pokrycia dla zdobycia popularności i często rozmywającym świat wartości w imię tzw. poprawności politycznej. Nie kieruje się sentymentami, jest optymistycznie usposobionym realistą, który potrafi dalekowzrocznie określić kierunki działania w aspekcie dobra wspólnego lub – jak kto woli – racji stanu.**

Mówiąc o Janie Pawle II jako o mężu stanu, możemy stwierdzić, że historia już dokonała weryfikacji prawdziwości tego określenia, dodając mu przydomek „Wielki”. Trzeba jednak zauważyć, że ta wielkość – zakorzeniona w wartościach chrześcijańskich – przekracza ramy doczesności i sięga głębi człowieczeństwa w jego aspekcie duchowym i nadprzyrodzonym. Papież był niejednokrotnie krytykowany w samym Kościele. Jego twarde wymagania etyczne dla wielu były niezyciowe, konserwatywne i szkodzące wizerunkowi Kościoła w świecie. Mimo to, nieklamany pośmiertny hołd oddany Janowi Pawłowi II przez ludzi różnych wyznań i światopoglądów, przez głowy państw, zwierzchników wspólnot wyznaniowych i przedstawicieli organizacji międzynarodowych ukazał nie tylko wielkość, ale i skuteczność oddziaływania tego Męża Stanu na bieg historii. Wbrew panującym trendom politycznym, umiał spojrzeć na świat z innej perspektywy, stawiając w centrum historii człowieka z jego przyrodzoną i nadprzyrodzoną godnością. Jego decyzje były głęboko przemyślane, przedyskutowane nie tylko z ludźmi, ale

i z Bogiem. Nie zabrakło mu również odwagi do ich realizacji tak w Kościele, jak i w świecie. To musiało budzić respekt i podziw nie tylko wielkich tego świata.

Można powiedzieć, że Jan Paweł II potrafił obalać systemy i rozwiązywać problemy w skali globalnej – można więc powiedzieć, że Papież był genialnym dyplomata... Każdorazowy papież jest zwierzchnikiem trzech różnych instytucji: Kościoła, jako wspólnoty wierzących, Stolicy Apostolskiej jako organu zarządzającego i Watykanu jako państwa (... zamykanego na noc na klucz!). Dwie ostatnie instytucje są pełnoprawnymi członkami wspólnoty międzynarodowej. Inaczej mówiąc, mają status podmiotu prawnomiędzynarodowego w relacjach z innymi podmiotami tzn. z państwami i organizacjami rządowymi (GO) i pozarządowymi (NGO). Jak stwierdził kardynał A. Casaroli, jeszcze dziś zdarzają się nieporozumienia w tej kwestii i „jeżeli nie w teorii, to w praktyce, niektórzy, ze względu na niewystarczającą znajomość zagadnienia, wydają się mylić Stolicę Apostolską i Państwo Watykańskie”. Każdy więc papież z konieczności musi być dyplomata, chociażby z tego tytu-

tu, że jest głową państwa. Ale przede wszystkim jest kontynuatorem najdłuższej tradycji dyplomatycznej na świecie, jaka jest udziałem Stolicy Apostolskiej.

Biorąc do ręki wydaną przez Papieską Radę „Iustitia et Pax” ponad 500-stronicową antologię allokucji dyplomatycznych Jana Pawła II do szefów rządów, ministrów spraw zagranicznych, ambasadorów, do korpusu dyplomatycznego i wielu organizacji międzynarodowych, trudno oprzeć się wrażeniu, że mamy do czynienia z genialnym dyplomata. Na czym polegał ów geniusz? Odpowiedź można zawrzeć w kilku określeniach: skromność, prostolinijność, bezpretensjonalna otwartość na każdego, żadnych efektów specjalnych, siła słowa, zaufanie prawdzie i wiara w człowieka. Utało się powiedzenie, że w dyplomacji nie ma rzeczy czarnych i białych, są tylko szare. Jan Paweł II całkowicie przeczył tej tezie. Swoistym akcentem jego aktywności dyplomatycznej było nazywanie rzeczy po imieniu. Nie wahał się jasnych określić dobra i zła, sprawiedliwości i niesprawiedliwości, wolności i zniewolenia... „Tak” znaczyło „tak”, „nie” znaczyło „nie”. Ale czynił to zawsze w perspektywie szacunku wobec godności drugiego człowieka. Stosował w dyplomacji personalistyczną i uniwersalną „gramatykę etyczną”. Bez wątpienia, niemałe znaczenie miał tu osobisty przymiot Papieża, a mianowicie umiejętność szybkiego nawiązywania kontaktów, nierazko wspieranych więzią uczuciową oraz niebываła umiejętność wnikliwego słuchania rozmówcy.

Bywało jednak i tak, że umiejętności dyplomatyczne Papieża Polaka przegrywały w konfrontacji z partykularnymi interesami niektórych państw. Apele i misje dyplomatyczne przedstawicieli Stolicy Apostolskiej, głównie w celu zażegnania jakiegoś konfliktu, pozostawały bezowocne. Dlatego inny dyplomata, ambasador Francji w Polsce, Jean-Bernard Raimond, w swej książce umieścił



Papieża „w samym sercu historii” i nazwał go prorokiem zwycięskim (Polska, Bałkany, Izrael, Kuba) i prorokiem bezbronnym (Liban, Irak, Afryka, Chiny).

Ojciec Święty mówił o wartościach chrześcijańskich, nauczał, świadczył o nich także swoim życiem, jednak nigdy nie starał się nawracać „na siłę”. Czy zatem możemy powiedzieć, że o sukcesie Jana Pawła II zdecydowała jego pedagogika miłości, której podstawą jest wolność osoby ludzkiej? Przez cały swój pontyfikat i na różne sposoby Jan Paweł II przypominał, że pierwszą zasadą, na podstawie której można stworzyć wspólną kulturę etyczną i polityczną dla lepszego społeczeństwa, jest prymat i godność osoby ludzkiej oraz wyływająca z nich wolność. To pierwsza reguła wspomnianej wyżej „gramatyki etycznej”. Wolność jest naturalnym wyposażeniem człowieka, a nie łaskawym podarunkiem społeczeństwa czy władzy. Akcentował przy tym, że narzucanie prawdy jest sprzeczne z naturą ludzką. Każdy człowiek, jako istota rozumna i wolna, ma prawo i niejako jest zobowiązany do odkrywania prawdy. Człowiek jako współodkrywca prawdy może być konstruktywnie aktywny i kreatywny... daleki od jałowego aktywizmu.

Dlatego Papież nie starał się nawracać na siłę. Apelowal do człowieka i do społeczeństw, które człowiek tworzy z przekonaniem, że zasiane ziarna odnośnie do wartości ogólnoludzkich, poszanowania praw człowieka, wolności, sprawiedliwości, prawdy o człowieku i Bogu... prędzej czy później zaowocują. Warto powtórzyć: wierzył w człowieka! Przemawiając zaś do ludzi różnych kultur i religii, myślał teologicznie, ale stosował język i motywację opartą o etykę uniwersalną. Stąd zrozumienie i aplauz. Taki charakter mają jego wystąpienia na forum międzynarodowym w ONZ, UNESCO, FAO..., żeby zilustrować tylko niektóre. Przy czym jego ojcowska pedagogika miłości nie była tu jedynie ozdobnikiem czy słodkim zauroczeniem, ale pełnym mocy duchem, natchnieniem do interioryzacji pod-



stawowych i koniecznych wartości w życiu osobistym i społecznym.

Ojciec Święty był fenomenem i w pewien sposób kłopotem dla sztywnych ram protokołu i dyplomacji. Mówi się, że w Watykanie jeśli coś nie jest święte, to jest tajne. Można by się pokusić o zrelacjonowanie przynajmniej kilku „kwiatków” Jana Pawła II, wprowadzających w zakłopotanie stróżów sztywnych ram protokołu i dyplomacji, ale meritum sprawy tkwi w czym innym. Papież Polak wniósł na Wzgórze Watykańsa swoją słowiańską duszę i pogodone usposobienie, z którego był znany od młodości. Nino Lo Bello pisząc o tajemnicach Watykanu, zatytułował jeden z rozdziałów książki: Światło! Kamera! Akcja! Watykan! Jak się wydaje, tak sformułowany tytuł oddaje istotę problemu. A mianowicie, Papież wykorzystał swoją „medialność” i po części zaszczepił ją w Watykanie, aby przybliżyć światu istotę Kościoła i działalność Stolicy Apostolskiej. Otwierał, czasem niekonwencjonalnie, owo centrum rzymskokatolickie dla obiektywów kamer, pełnych ciekawości dziennikarzy i szukających sławy (albo prawdy?) filmowców. W wielu wypadkach zdjęł zasłonę tajemnicy z codziennego życia i funkcjonowania instytucji Kościoła. Stolica Piotrowa stała się bliższa nie tylko tysiącom pielgrzymów, ale milionom widzów na całym świecie. Dochodzi do tego wspomniana już niezwykle osobowość, otwartość na człowieka i poczucie humoru samego Jana Pawła II, któremu nie raz dawał wyraz w czasie pielgrzymek do Ojczyzny. To był specyficzny talent otrzymany od Boga, którego nie zakopał w ziemi, ale uczynił darem dla Kościoła i świata..., a ostatecznie dla każdego człowieka.

Żaden człowiek nie zrobił tyle, co Papież Jan Paweł II dla światowego pokoju. Pamiętny rok 1979, Warszawa, Plac Zwycięstwa i papieskie wołanie: *Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi... Tej ziemi!* miało ogromny wpływ na zmiany, które potem nastąpiły w Polsce i na świecie. Mówiąc o pokoju, Jan Paweł II apelował do człowieka na różnych poziomach społeczeństwa: od rodziny



# Jan Paweł II Kościół a tożsamość

Dokończenie ze str. 3

poprzez region, naród, państwo, kontynent do wspólnoty narodów. Mówił do przywódców państw i organizacji, polityków oraz wszystkich ludzi dobrej woli. Jego coroczne przesłania na Światowy Dzień Pokoju wskazywały na jakich filarach powinien być budowany pokój. Przypominał za Janem XXIII, że pokój między wszystkimi narodami wymaga: prawdy jako podstawy, sprawiedliwości jako reguły, miłości jako głównej sprężyny i wolności jako klimatu. Przez cały swój pontyfikat podejmował trud, aby wyręć to w sercach i umysłach ludzkich. Benedykt XVI nazwał go przenikliwym propagatorem pokoju w imię przyszłości rodzaju ludzkiego.

Natomiast druga część pytania dotyczy pokoju, ale także wolności i suwerenności narodowej w tzw. bloku wschodnim. Musiał zaistnieć niepokój społeczny, aby wywalczyć pokój, prawdziwy pokój dla wolnych obywateli. Jaką rolę odegrał w tym Jan Paweł II? Jak już zostało powiedziane, jego ojcowska pedagogika miłości nie była jedynie słodkim zauroczeniem, ale pełnym mocy duchem, natchnieniem do interioryzacji podstawowych i koniecznych wartości w życiu osobistym i społecznym. Polskie dążenia do Ojczyzny wolnej i suwerennej potrzebowały tego impulsu i poparcia duchowego Papieża Rodaka. Jak się wydaje, efekt przerósł najśmielsze oczekiwania.

Nie sposób jednak pominąć faktu, że nauce społecznego Jana Pawła II na temat pokoju towarzyszyło także trafne i odpowiedzialne uczestnictwo w wielkiej polityce tego świata. Zapewnienie realizacji etycznych postulatów dobra wspólnego, sprawiedliwości i solidarności wszystkich ludzi w tworzeniu pokojowego etosu, uzależnione jest od świadomego uczestnictwa, świadomego współobywatelstwa świata. Papież tego nauczał, ale także stosował w swoich inicjatywach pokojowych. Należy tu szczególnie podkreślić wielokrotne mediacje w obliczu konfliktów politycznych i zbrojnych, a więc dyplomatyczne zabiegi, o których była już mowa. Faktem jest również to, że wiele z tych rozmów pozostanie tajemnicą na długie lata. Bowiem dyskrekcja w dyplomacji watykańskiej jest jej głównym atutem, budzącym zaufanie wspólnoty międzynarodowej. Można więc stwierdzić, że mimo bezprecedensowej otwartości Stolicy Apostolskiej w ostatnich latach, w kwestii dyplomacji, jeśli w Watykanie coś nie jest święte to jest tajne.

KAZIMIERZ F. PAPCIAK SSCC

PIOTR WRÓBEL

**Jak patrzeć na uroczystości pogrzebowe osób publicznych odbywane w Kościele i transmitowane przez media? Jak ocenić inaugurację roku szkolnego, którego częścią jest udział młodzieży i nauczycieli we Mszy św., czy wieszanie krzyża w gabinetach lekcyjnych? I czy obecność kapelanów wojskowych to nie wyraz światopoglądowej ekspansji Kościoła?**

Te i inne, podobnie brzmiące pytania możemy często usłyszeć zarówno z ust polityków, jak i zwykłych obywateli. Kryje się za nimi zarzut o „nad-obecność” Kościoła w życiu społecznym. Wysuwa się przy okazji postulat laickości państwa, które to miałyby jakoby ziścić ideę tolerancji światopoglądowej. Kluczem do rozwiązania tego problemu wydaje się być właściwe rozumienie tego, co określa się mianem tożsamości politycznej państwa. Przyjrzyjmy się zatem temu zagadnieniu nieco bliżej.

Tożsamość, to poczucie własnej odrębności, indywidualności, inności czy wręcz wyjątkowości. Definicja ta odnosi się zarówno do jednostek, jak i mniejszych lub większych grup. Co kształtuje ową tożsamość polityczną? Czynnikiem jest wiele: od pragmatycznych, jak np. losy większych i mniejszych grup społecznych, walki o niepodległość, życie gospodarcze itp., do tych z obszaru teoretycznych dociekań intelektualistów, ludzi kultury i nauki. Wszystko to wytwarza określone sądy

o charakterze wartościującym kształtujące mentalność grupy. Tym, co obiektywnie determinuje tożsamość polityczną są (by wymienić tylko te najważniejsze): ustrój polityczny, warunki geograficzne, poziom gospodarczy i socjalno-bytowy społeczeństwa, struktura narodowościowa, religie, ideologie, kultura, system prawny. Tożsamość polityczna określa rację dostateczną uzasadniającą określone zachowania społeczne grupy. Determinuje także określony kierunek jej rozwoju. W nim bowiem wyrażają się oczekiwania co do przyszłości wspólnoty, a także sposoby osiągania wyznaczonych sobie celów.

Elementem niezwykle ważnym w kształtowaniu się tożsamości politycznej jest pamięć historyczna rozumiana tu jako fenomen kultury pośrednio i bezpośrednio wpływający na kształt takich instytucji życia społecznego jak prawodawstwo, ośrodki naukowe i edukacyjne. A zatem, idąc za Charlesem Taylorem, tożsamość definiujemy w kategoriach zasadniczych



Msza św. w strajkującym wrocławskim „Transbudzie” – sierpień 1980 r.

# polityczna Polaków

punktów odniesienia, które decydują o życiowej orientacji jednostki albo grupy.

Pytanie zatem o to, czy możliwe jest, by istniało państwo pozbawione tożsamości politycznej siłą rzeczy musi znaleźć odpowiedź negatywną. Jeszcze raz odwołując się do przemyśleń Charlesa Taylora powiedzmy, że każdy ustrój oparty na zasadzie suwerenności ludu musi posiadać określoną przez siebie tożsamość polityczną. Demokracja nie jest tu wyjątkiem. Przeciwnie, tożsamość polityczna jest, a może raczej winna być jej podłożem, gruntem na którym buduje się całą strukturę administracyjno-państwową. Nie może zatem być czymś narzuconym, importowanym z zewnątrz (tak próbowano uczynić w czasach komunizmu sowskiej socjalizm, a w każdym razie jego „przedstawiciele”). Tożsamość polityczną w demokracji kształtuje lud, dodajmy – suwerenny politycznie podmiot zdolny do podejmowania wolnych decyzji i wyborów. Stanowi ona dla niego pewną spójnię dzięki której artykułuje swoje „my” i która

zwycięzcom musi być zweryfikowana przez czynnik znacznie silniejszy – dobro wspólne, będące w pewnym sensie artykulacją politycznej tożsamości.

Tożsamość polityczna w demokracji



kują lub na które głosowali. Pozostając wolnymi w swych przekonaniach i możliwościach działania odsuwają od siebie niebezpieczeństwo politycznej alienacji.

Problem pojawia się jednak wówczas, gdy wraz z negacją działań władzy rodzi się kontestacja samej tożsamości politycznej lub jej części. Najczęściej kwestionuje się jej pluralistyczny i dyna-

W czasie stanu wojennego Kościół stanowił jedyny azyl – i dawał nadzieję.

miczny charakter. Dąży się tym samym do wyodrębnienia z niej jakiejś wartości, która sama w sobie miałaby stanowić fundament jedności (np. przynależność narodowościowa czy religijna, język lub światopogląd). Tak przedstawia się geneza wielu dawnych i współczesnych nacjonalizmów, które *notabene* nadal uważały się za ruchy demokratyczne.

Tyle informacji ogólnych dotyczących tożsamości politycznej. Teraz spróbujmy odnieść to wszystko do warunków polskich i obecnego w nich Kościoła. Przede wszystkim należy stwierdzić, że religie zawsze były i nadal są ważnym elementem tożsamości politycznej wielu krajów. Istnieje, oczywiście, cała paleta kombinacji tej obecności, jak też różna jest siła oddziaływania religii na tożsamość polityczną, jednak zawsze jest ona ważnym czynnikiem spajającym. Czasem jest tylko mgliście zaznaczana, a czasem stanowi element mocno akcentowany.



Najważniejszym miejscem dla uroczystości patriotycznych okazują się zwykle świątynie.

służy mu do formułowania „naszych” celów. Nie jest ona tym samym, co „wola większości” wyrażona w określonych okolicznościach. Ta czysto mechaniczna czynność polegająca na zliczeniu głosów „za” i „przeciw”, aby była sprawiedliwa i przynosiła nie tylko chwilowe korzyści

jest tym, co łączy jednostki, choć ich nie uniformizuje. Partycypacja jednostek czy jakichś grup społecznych (np. partii politycznej) w tożsamości politycznej państwa chroni je przed poczuciem odrzucenia, nawet wówczas, gdy konkretne decyzje władzy nie są tymi, których ocze-

Dokończenie na str. 6



## Kościół a tożsamość polityczna Polaków

 Dokończenie ze str. 5

W Polsce obecność Kościoła katolickiego jest na tyle silna, że ukształtował się nawet stereotyp Polak-katolik. Przez jednych wyszydzany, przez innych uważany za najważniejszy wyznacznik polskiej tożsamości. Niezależnie od tego, ku której opinii się skłaniamy, negowanie jego rzeczywistego wpływu na naszą narodową mentalność byłoby rzeczą niepoważną. Inna sprawa, czy uważamy to za słuszne i korzystne dla naszej tożsamości.

Z drugiej strony nie możemy nie dostrzegać w naszej tożsamości politycznej tradycji oświeceniowej. Idee wolności, równości i braterstwa, które porywały lud Francji w dobie rewolucji dotarły również do Polski. I u nas dążenia do rozdziału państwa i Kościoła miały i mają swoich propagatorów. Nie można tego ignorować lub spychać na margines polskiej tożsamości politycznej. Idee te mają prawo do obecności w przestrzeni publicznej tak samo, jak te, wyrastające z duchowego i intelektualnego dorobku Kościoła.

Istota problemu polega jednak na tym, iż coraz częściej sukcesorzy oświeceniowej myśli politycznej formułują swoją wizję dobra wspólnego bez odniesienia go do rzeczywistej tożsamości politycznej narodu. Przejęci ideą laickości państwa dążą do zepchnięcia religii w niszę prywatnych praktyk dewocyjnych, gdzie czekałaby je powolna śmierć. Neguje się rolę chrześcijaństwa, jako czynnika spajającego społeczeństwo przez całe swoje kulturowe bogactwo wytworzone przez pokolenia w ciągu wielu wieków.

Trzeba zatem stale podkreślać, że obecność elementów religijnych w przestrzeni publicznej ma swoje uzasadnienie w tym, iż Kościół w Polsce ma swoje istotne miejsce w tożsamości politycznej narodu. Dotyczy to zarówno obecności krzyża w instytucjach publicznych (np. szkołach), jak też udziału duchowieństwa w różnego rodzaju uroczystościach patriotycznych. Byłoby zwyczajnym oszustwem, gdybyśmy w imię złe pojętej tolerancji chcieli wyeliminować z naszego życia społecznego to, co od wieków najsilniej kształtuje naszą polityczną tożsamość.

PIOTR WRÓBEL

# By zrozumieć...

## czyli tajemnice radosne dla poszukujących sensu

ALICJA GĘBAROWSKA

**By zrozumieć (...) prawdę o życiu bez końca ... nie trzeba wcale mieć na swoim koncie prestiżowych tytułów naukowych ani spektakularnych osiągnięć zawodowych.**

**By zrozumieć (...) prawdę o życiu bez końca... (Tadeusz Skotnicki, fragment piosenki pt. „Z wiatrem”) nie wystarczy ponadprzeciętny iloraz inteligencji. Jak zatem zrozumieć i zaakceptować życie i śmierć, smutek i cierpienie, strach i ból – słowem, wszystko to, co nieuchronne, a co jest wpisane w każdy człowieczy los? Może, by to wszystko zrozumieć, wystarczy po prostu wziąć do ręki różaniec...**

### Zwiastowanie

- O, cholera, tylko nie to! - pomyślała rozpaczliwie, siedząc w gabinecie swojego lekarza. Czuliła, że od nadmiaru wrażeń zaraz zemdleje. - Czy... jest pan pewien? - zapytała drżącym głosem.

- Absolutnie - odpowiedział lekarz - za siedem miesięcy pani i mąż zostaniecie rodzicami. Lekarz uśmiechnął się do niej szeroko, uściśnął dłoń i odprowadził do wyjścia. Nie wiedział tylko, że nowina, jaką przed chwilą obwieścił swojej pacjentce, bynajmniej nie wzbudziła w niej radości. Przeciwnie...

- Nie! To nie może być prawda! Ten niedouczony konował się pomylił! - myślała gorączkowo, podążając w stronę zaparkowanego nieopodal lśniącego Lexusa. - Nie teraz, gdy dostałam awans! Nie teraz, gdy moja kariera zaczyna nabierać tempa! Nie mogę teraz pakować się w pieluchy i niańczyć dzieciaka! Pospiesznie wsiadła do samochodu i ruszyła z piskiem opon, a jedynym słowem, jakie kołatała jej w głowie niczym dzwon na katedrze Notre-Dame, było uporczywie i stanowczo „nie”.

...

- Boże Przenajświętszy, czy to nie sen? - pomyślała wzruszona, kiedy po raz kolejny tego dnia przypomniła sobie słowa anioła. - Oto poczniesz i porodzisz Syna - powiedział. Dodał, że to dziecko, jej syn, będzie zarazem Synem samego Boga.

- Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego okryje cię cieniem - powiedział, wyjaśniając zarazem, w jaki sposób poczniesz się Syn Boży. Choć rozmowa wielce ją zaskoczyła, a plany Boże były dla niej nader niespodziewane, odważyła się powiedzieć: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego.* Choć jeszcze nie wiedziała, co ją czeka, odpowiedziała Bogu „tak”.

### Nawiedzenie

- Witaj, kochanie - powiedziała wchodząc do maleńkiego pokoiku - Wybacz, że częściej nie mogę cię odwiedzać, kuzyneczko, ale sama wiesz, jak to jest - dom - praca, praca - dom i tak w kółko - trajkotała jak najęta. - Przyniosłam ci fiołki, żeby ci było weselej. Bardzo lubię kwiaty, pielęgnowanie ich mnie wycisza i uspokaja.



Podeszła do okna i energicznym ruchem odstawiła żaluzje.

- Od razu poczujesz się lepiej. Zobacz, jaki piękny dzień - powiedziała.

- Zdecydowanie powinnaś więcej czasu spędzać na dworze. Świeże powietrze wpływa kojąco na cerę i dotlenia organizm - wymądrzała się.

Podczas niespełna dwudziestominutowej wizyty opowiedziała jeszcze o ostatniej wizycie u kosmetyczki, o problemach syna w szkole oraz o wrednym szefie.

- Rety, jak już późno! - zerwała się z krzesła - Muszę lecieć!

Cmoknęła kuzynkę w policzek, porwała płaszcz i torbę i wybiegła na korytarz.

-Pa! - zawołała z oddali.

Nie zauważyła drżących ust swojej sparaliżowanej kuzynki. Nie zauważyła łzy, jaka spłynęła jej po policzku. Nie miało to dla niej najmniejszego znaczenia. Po raz kolejny przyszła tu tylko po to, by zagłuszyć własne sumienie.

...

- Jakaż cudowna górską przechadzka! - myślała, podziwiając krajobrazy, jakie napotykała po drodze do domu swojej krewnej, Elżbiety. Ostrożnie stawiała każdy krok, tak, by się nie potknąć i nie zrobić sobie krzywdy. Musiała teraz szczególnie uważać - nie tylko na siebie, ale także na dziecko, które nosiła pod sercem. Gdy tylko weszła do domu Elżbiety, przywitała się z nią serdecznie, pozdrowiła przyjaźnie, a wtedy stało się coś nieoczekiwanego - mały wiercipięta, którego Elżbieta nosiła pod sercem, dał o sobie znać. Przyszła mama uśmiechnęła się serdecznie do przybyłej z daleka krewnej i zakrzyknęła radośnie: *Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc Twojego łona.*

## Narodzenie

Półmrok wypełniał przestrzeń. Z oddali słychać było gwar uliczny. Dookoła mnóstwo ludzi, a ona czuła, jak bezlitosna, złowroga samotność ogarnia każdą chwilę jej smutnego życia. Cała drżała, usiłowała złapać głęboki oddech, co przy jej ogromnym zdenerwowaniu wcale nie było proste. Po chwili kolejny rozrywający jej ciało ból dał o sobie znać. Zawyla przeraźliwie, wczepiła palce w oparcie fotela. Tak było od wielu godzin... Czuła, że powoli przekracza granicę bólu, jaki jest w stanie znieść człowiek. Za



którym razem wrzasnęła przeraźliwie, a wszechogarniający ból niemal pozbawił ją przytomności. Po chwili wszystko ustało, opadła bezwładnie na fotel i zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, usłyszała cichutkie bezbronne kwilenie. To był płacz... Płacz jej dziecka...

...

Nie czuła się dobrze. Poród zaskoczył ją w podróży. Próbowali z mężem wynająć pokój w gospodzie, lecz każdy napotkany gospodarz mówił im to samo:

-Przepraszam, nie ma miejsc!

Napotkali w końcu tę ubogą szopkę, schronienie dla gospodarskich zwierząt. Tej nocy miejsce to miało stać się schronieniem także dla nich oraz dla wybierającego się na ten świat Syna Bożego. Po chwili stało się! Syn Boży pojawił się na świecie! Jego Matkę i opiekuna ogarnęło głębokie wzruszenie. Młoda mama owinęła swoje maleństwo w pieluszki i ułożyła je w niewielkim żłóbku, na najwygodniejszym w tej szopce postaniu.

- Dzięki Ci, Boże - szepnęła wzruszona, kiedy jej synek wreszcie zasnął.

## Ofiarowanie

- Boże, żeby tylko wszystko się udało! - myślała gorączkowo, kiedy wspólnie z mężem i resztą rodziny podążali do kościoła.

- Żeby tylko Piotruś nie płakał i żeby ksiądz nie przedłużał kazania.

Rozejrzała się nerwowo dookoła. - Rodzice są, chrzestni są, teściowie są...

O, jest nawet pani Malinowska z trzeciego piętra!

- Jeszcze tylko jakoś przetrwać te wszystkie ceregiele w kościele - powiedziała sama do siebie, kiedy tylko usiadła w ławce.

- Żeby tylko kucharz nie przypalił sosu - pomyślała, a w jej oczach ukazało się autentyczne przerażenie.

- Nareszcie po wszystkim! - powiedziała do męża, kiedy wspólnie z całą rodziną wyszli z kościoła. Gdyby teraz ktoś zapytał ją, po co tak naprawdę tu przyszła, nie wiedziałaby, co odpowiedzieć.

...

Był piękny słoneczny dzień. Z daleka ujrzeni gmach świątyni. Po chwili byli już w środku. Synek spał sobie w najlepsze, gdy ona kołysała go w ramionach. Przyszli ofiarować dziecko Bogu. Przyszli wypełnić Prawo Pańskie, w którym napisano: *Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu.* Ujrzeni starszego człowieka, Symeona, podążającego w ich kierunku. Kiedy zbliżył się do nich, wziął dziecko na ręce i ku ich wielkiemu zdumieniu, powiedział: *Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwić się będą.* Nie wiedzieli jeszcze, co oznaczają te słowa. Byli natomiast pewni tego, że skoro Bóg postawił na ich drodze Symeona, to z pewnością wiedział, co robi.



## By zrozumieć...

Dokończenie ze str. 7

### Odnalezienie

– Boże drogi, co się mogło stać?! – powtarzała przerażona, a jej wyobraźnia produkowała katastroficzne scenariusze. Przed chwilą zegar na wieży ratusza wybił północ. Nerwowo zaplatała palce na kierownicy. Od kilku godzin krążyła po okolicy wypytując wszystkich napotkanych znajomych o to, czy nie widzieli jej syna.

– Wiem, za bardzo na niego naskoczyłam – oskarżała samą siebie.

– Nie powinnam zabraniać mu spotkań z kolegami, ani zabierać laptopa... W końcu tylko raz przyłapałam go na paleniu papierosów. Twierdził, że wypalił dopiero kilka i że już nie będzie więcej tego robił... Nigdy dotąd mnie nie okłamał – pomyślała, a po policzku spłynęła jej łza...

– Kiedy tylko go odnajdę, porozmawiam z nim, wszystko sobie wyjaśnimy i będzie jak dawniej – powtarzała sama do siebie – Wszystko będzie dobrze...

Nagle ujrzała wychodzącą z parku przygarbioną postać. Rozpoznała tę zieloną kurtkę, jaką kupiła mu na urodziny. Rozpoznała potarganą ciemną czuprynę – zawsze w nieładzie i zawsze za długą. Zatrzymała gwałtownie samochód. Wyskoczyła z auta zostawiając kluczyki w stacyjce i pobięła w stronę oddalającej się postaci.

– Synku! – krzyknęła.

Kiedy zobaczyła, jak ten odwraca się w jej stronę, podbiegła do niego i bez słowa porwała go w ramiona.

– Synku... – powtórzyła przez łzy – Przepraszam...

– Mamo – wyszeptał wzruszony wtulając się w matczyne ramiona...

Odchodzili od zmysłów. Nie wiedzieli, gdzie podział się ich syn. Drżeli, czy przypadkiem nie spotkało go coś złego. Miał przecież tylko dwanaście lat...

– Czy nie widzieliście naszego syna? – pytali każdego napotkanego znajomego.

Trudno opisać, co przeżyli w trakcie poszukiwań. Trzeciego dnia odetchnęli z ulgą. Spotkali go w świątyni, podczas rozmowy z kapłanami. Serce jej krwawiło z bólu, dlatego przepelniona matczyną troską zapytała: *Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie.* Nie zrozumiała odpowiedzi swojego dziecka. Odetchnęła jednak z ulgą, bo jej syn odnalazł się cały i zdrowy.

Dwa światy – boski i ludzki – wcale nie są od siebie tak odległe, jak nam się wydaje. Często ogarnięci sprawami tego świata, nie dostrzegamy Bożej obecności w naszym życiu, a to, co Bóg zsyła nam jako błogosławieństwo, traktujemy jak przekleństwo. Każdy chyba ze stąpających po ziemi ludzi ma na sumieniu grzech zlekceważenia błogosławieństwa życia, rodziny, osób pojawiających się wokół nas nieoczekiwanie w nie do końca wiadomym nam celu. Z całą pewnością wielu z nas zdarza się zapominać o tym, że życie tak naprawdę rozkwita w swej pełni dopiero wtedy, gdy zakończy się jego ziemski etap. Jak zatem poznać i zasmakować głębi życia? Może wystarczy uśmiech, pogodny dzień, chwila refleksji i różaniec w dłoni... Może w takiej scenerii łatwiej nam będzie zrozumieć (...) *prawdę o życiu bez końca...*

ALICJA GĘBAROWSKA

## Historia –

MAREK STEFAN ĆWIK

**Na pytanie – czy mówić młodym ludziom w ogóle o historii – odpowiedź jest prosta. Oczywiście! O wiele trudniejsze jest odnalezienie dobrego sposobu na przekazanie wiedzy tak, aby głęboko zapadła ona w pamięć.**

### Druga wojna światowa w grach

Gdzie by nie spojrzeć dookoła widzimy dzieci, które swój wolny czas po szkole spędzają przy komputerach. *Gry online, Play-Station* itp. to w niektórych domach główne źródło rozrywki. Dzieciaki stykają się z problemami, takimi jak druga wojna światowa przede wszystkim przy okazji grania w gry takie jak seria *Call of Duty*, gdzie wcielają się w m.in. bohaterskich żołnierzy wojsk radzieckich, których głównym wrogiem są bezwzględni naziści. Jeśli młody człowiek zaczerpnie trochę „wiedzy” z gier komputerowych, to, niestety, dostanie jedynie szczątkowe informacje o działaniach wojennych naszych sojuszników, w których udziału polskich żołnierzy za żadne skarby się nie dopatrzemy. Innym „źródłem” informacji o polskich żołnierzach walczących podczas drugiej wojny światowej, są dobrze nam znane filmy o dzielnych pancerniakach z czołgu 102 i wyczynach kapitana Hansa Klosa. W połączeniu z gramami komputerowymi dzisiejsza młodzież otrzymuje niezwykle nierzetelny i zakłamany obraz wydarzeń czasu drugiej wojny światowej. Pytanie zatem, czy jesteśmy jako dorośli ludzie i wychowawcy skazani na porażkę i prowadzenie nudnych lekcji historii w szkołach i peerelowskie filmy wojenne? Na szczęście nie. Istnieje wiele nieszkolnych metod przekazywania najmłodszym wiedzy, które stają się coraz bardziej popularne. Przy okazji wielu rocznic czy obchodów różnych świąt narodowych odbywają się pokazy grup rekonstrukcji historycznej, które zajmują się odwzorowaniem oryginalnego umundurowania i uzbrojenia. Szczekot broni maszynowej czy wybuchy granatów przybliżają nam warunki i wojenną atmosferę. U większości małych chłopców, widok żołnierzy i broni wywołuje wypieki na twarzy i charakterystyczny błysk w oku. Opatrzony w odpowiedni komentarz pokazy i inscenizacje głęboko zapadają w pamięć młodym ludziom, którzy mieli okazję przenieść się w przeszłość i dotknąć żywej historii.

### Środowiska, które uczą

Od pięciu lat jestem harcerzem w Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Przez te parę lat przekonałem się jak wiele możliwości przekazywania historycznej wiedzy daje harcerstwo. Wspólnie spędzany czas przy ogniskach, piosenki patriotyczne przeplatane z gawędami o rycerstwie *znad kresowych stanic i obrońcach naszych polskich granic* potrafią wzbudzić zainteresowanie i re-

## jak mówić o niej młodym?



fleksje także wśród najmłodszych. Nic jednak tak mocno nie wpływa na umysły młodych ludzi jak osobiste zaangażowanie i działanie. Gry terenowe i miejskie, w które wpleciemy odpowiednią fabułę są nieocenioną metodą pracy z młodzieżą w każdym wieku. Tak na przykład: W Warszawie co roku organizowany jest harcerski rajd – *Meksyk*, gdzie harcerze rywalizują ze sobą w ramach gry śladami

uczestników *Akcji pod Arsenalem*. We Wrocławiu regularnie organizowane są gry miejskie, w których uczniowie wcielają się w działaczy opozycyjnych czasów Solidarności, zmagających się z obławami SB w całym mieście. Warto zaznaczyć, że pomysł przekazywania wiedzy za pomocą gry wywodzi się właśnie z metody harcerskiej.

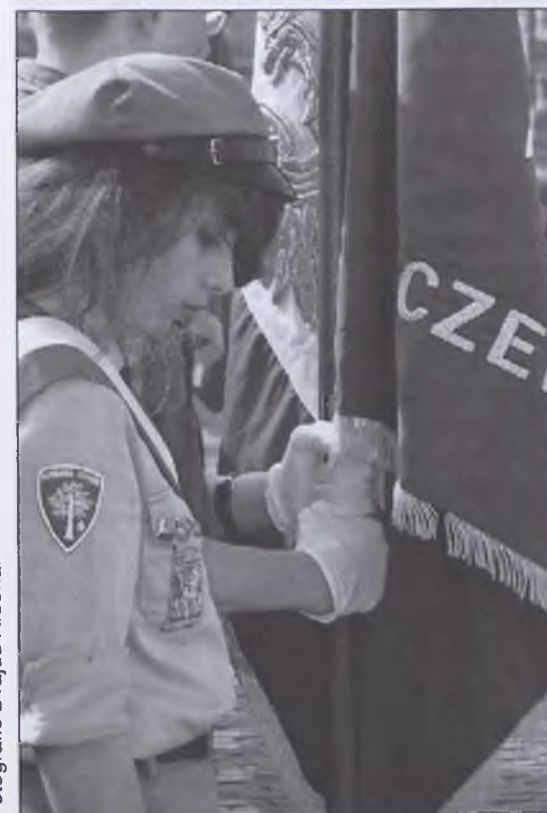
Rady miast, szkoły, kuratorium w ciągu całego roku szkolnego organizują liczne konkursy dla młodzieży szkolnej. Olimpiady historyczne, konkurs wiedzy o losach żołnierza polskiego to tylko niektóre z najbardziej popularnych imprez, cieszących się z roku na rok coraz większym zainteresowaniem.

Przykładem na to jak muzeum potrafi przyciągać tłumy młodzieży jest najnowocześniejsze muzeum w Polsce – Muzeum Powstania Warszawskiego. W tym roku udało mi się odwiedzić Warszawę i także to niezwykle miejsce. Interaktywne prezentacje, nagłośnienie, dźwięk bicia „serca Warszawy” wreszcie rekonstrukcja bombowca „liberator” wywołują chyba w każdym człowieku podziw i zadumę nad dawnymi czasami.



### Obchody świąt narodowych we Wrocławiu

Od kiedy pamiętam, uczestniczę w obchodach świąt narodowych. Kiedy nie byłem jeszcze harcerzem, tata zabierał mnie do Kościoła Garnizonowego i na liczne marsze i defilady organizowane w ramach obchodów 3 maja, czy 11 listopada. Dzięki temu dziś zawsze, kiedy mogę, biorę czynny udział także w organizacji różnych patriotycznych wydarzeń. Jeżeli rodzice od małego zadbają, żeby wspólnie z rodziną uczestniczyć w najważniejszych dla państwa świątach, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że w dziecku zrodzi się wewnętrzna potrzeba, uczczenia pamięci tych, którzy oddali swoje życie za Ojczyznę. W dzieciach i młodzieży istnieje wiele chęci do działania i zdobywania wiedzy. Jako wychowawcy musimy tę energię wykorzystać, wskazać odpowiednią drogę. Przyszłości nie możemy budować bez znajomości i rozumienia historii. Cele są więc jasne, a metod ich realizacji wiele. Wystarczy tylko odrobina zaangażowania i poświęconego czasu. Na efekty, mam nadzieję, długo nie będziemy musieli czekać.



Fotografie z rajdu Arsenali



# Niech weźmie swój krzyż...

BARBARA RAK

**W ostatnią sobotę sierpnia w Henrykowie odbyła się I Pielgrzymka Osób Niepełnosprawnych, ich Rodzin i przyjaciół pod hasłem: „Bądźmy świadkami miłości”. To niesamowite wydarzenie zostało przygotowane przez Dolnośląskie Forum Integracyjne oraz Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Archidiecezji Wrocławskiej. Uroczystościom przewodniczył ksiądz arcybiskup Marian Gołębiewski.**

## Bóg kocha mnie takiego, jakim jestem

Na zaproszenie pielgrzymkowe odpowiedziało ponad tysiąc osób, które, nie zważając na pogodę, różnymi środkami lokomocji dotarły do Henrykowa. Na miejscu ogromną pomocą, dobrym słowem i szczerym uśmiechem posługiwali wolontariusze KSM, formacji młodzieżowej archidiecezji wrocławskiej, która na naszym terenie działa już 17 lat. Zamiarem organizatorów

było, aby w pielgrzymce wzięło udział jak najwięcej osób niepełnosprawnych z ich opiekunami. Celem pielgrzymki była wspólna modlitwa, integracja osób niepełnosprawnych na Dolnym Śląsku, stworzenie płaszczyzny porozumienia i wzajemnego wsparcia wśród niepełnosprawnych, ale także wśród wszystkich zainteresowanych tematyką niepełnosprawności. Podczas pielgrzymki można było skorzystać z pomocy prawników, psychologa, duszpasterza, przystąpić do sakramentu pokuty oraz zapoznać się z nowinkami ortopedycznymi i rehabilitacyjnymi. Ale, co najważniejsze, na pielgrzymce niepełnosprawni przekonali się, że nie są sami; że wokół żyje całe mnóstwo młodszych czy starszych osób zmagających się z podobnymi problemami. Że można wreszcie porozmawiać o rozmaitych kłopotach, inaczej niż z ludźmi zdrowymi, wymienić się adresami, numerami telefonów i nawiązać nowe kontakty.

## Ksiądz Marek

W czasie wspólnej eucharystii słowo Boże do zebranych skierował niepełnosprawny kapłan na wózku inwalidzkim;

czterdziestoletni ks Marek Bałwas. Złożył on wobec obecnych świadectwo swojego życia, które „postawiło na nogi” wielu niepełnosprawnych i wlało w ich serca otuchę.

Ksiądz Marek z niepełnosprawnymi po raz pierwszy zetknął się w Licheniu w 1985 roku, kiedy był jeszcze ministrantem. Wtedy zakiełkowała w nim myśl, że chciałby się opiekować niepełnosprawnymi. Później, jako kapłan wiele czasu i uwagi poświęcał chorym ludziom, wyjeżdżając z nimi na wczasy-rekolekcje i turnusy rehabilitacyjne. *To były piękne chwile – mogłem pomóc drugiemu człowiekowi. Znikały wówczas wszystkie moje małe problemy, gdy patrzyłem na niepełnosprawnych, od nich uczyłem się modlitwy, życia i rozumienia tego, jak wiele mam rzeczy, których nie doceniam, z których powinienem się cieszyć. Mam sprawne ręce, nogi, mogę mówić, patrzeć, skakać, wygłupiać się. Wielu z tych ludzi nigdy nie chodziło, nie mogli się sami ubrać, najeść, bo dłonie były niesprawne, a jeszcze jakby tego było mało, to niektórzy byli na wózku i do tego niewidomi. Wówczas serce mi się rozrywało, jak patrzyłem na ludzkie cierpienie. Pytałem wtedy Pana Boga: jak tak może być, dlaczego*





na to pozwala, by było tyle cierpienia, bólu i smutku!!!

W lutym 2003 roku ks Marek uległ wypadkowi samochodowemu, w którym złamał kręgosłup. Od tej pory porusza się na wózku inwalidzkim. Wierzy, że jego wypadek i kalectwo

### Pani Helena

Pani Helena nie chce podawać nazwiska, nie mówi nawet o tym, skąd przyjechała. Z dużym wysiłkiem pcha przed sobą wózek, na którym siedzi niepełnosprawna dziewczyna, w zasadzie młoda kobieta. „To moja córka” – mówi

kiedyś koleżanka, która w tym samym momencie koleżanką być przestała. Pani Helena twierdzi, że to właśnie życie w zdrowym świecie z takimi przekonaniami jest nienormalne.

### Refleksje

Ta jednodniowa pielgrzymka pokazała, że spotkania takie są bardzo potrzebne. Niepełnosprawni wspaniale uczestniczyli we Mszy św., z ufnością spoglądając na znak krzyża. Ta sobota w Henrykowie, mimo porannych strug deszczu przebiegała pod znakiem uśmiechu i radości. Niepełnosprawni tak potrafią cieszyć się z każdego dnia, że niejeden zdrowy człowiek, powinien mocno się zarumienić i zawstydzić. Zdrowym wydaje się, że tak jest, bo tak ma być, i to się należy. W obliczu choroby i cierpienia człowiek uczy się doceniać wszystko, co ma. Ksiądz Marek Bałwas po pielgrzymce powiedział: *dla mnie ta pielgrzymka była spotkaniem z wieloma osobami niepełnosprawnymi, z ich rodzinami i opiekunami. a także przyjaciółmi. Mogłem podzielić się swoim świadectwem życia, tym jak ja przeżywam swoją niepełnosprawność. Każdy człowiek jest do czegoś powołany i mamy to powołanie realizować, bo Pan Bóg dla każdego ma swój plan. Trzeba nam umieć ten plan odczytać i realizować go każdego dnia. Wszyscy również otrzymaliśmy od Pana Boga różne talenty i to w celu, aby je pomnażać. Jednym z talentów, który otrzymał każdy jest uśmiech i właśnie ten trzeba jak najwięcej rozsiewać, a wtedy zbierać będziemy dobre plony. Wiele osób kupiło moje książki i płyty, które także można nabyć poprzez Internet na stronie [www.dobreprzeslanie.pl](http://www.dobreprzeslanie.pl). Rozmawiałem z wieloma osobami, które były tak pozytywnie*

*podbudowane słowami, które usłyszeli w czasie homilii i dziękowali za słowa otuchy i nadziei a zwłaszcza za miłość do Jezusa, której ode mnie starali się zaczerpnąć. Pobyt w Henrykowie uważam więc za bardzo owocny i życzę by kolejne takie pielgrzymki odbywały się, bo czasami bywa tak, że taka pielgrzymka jest dla wielu osób jedynym wyjazdem z domu w ciągu całego roku. Takie spotkania pokazują wszystkim, że nie są osamotnieni w cierpieniu, że są tacy, którzy mają gorzej, ale są i tacy, którzy spalają się dla innych z miłością, służąc im jako wolontariusze.*



Ks Marek Bałwas

są częścią Bożego planu, którego nie poznał. *Jedno z moich pierwszych zdań, jakie wypowiedziałem, to podziękowanie Bogu, że zostawił mi sprawne ręce i głowę, czyli to, co do kapłaństwa jest najważniejsze. Mogę sprawować Eucharystię, mogę udzielać sakramentu pojednania i mogę mówić kazania. A jak się ostatnio dowiedziałem od młodzieży na rekolekcjach, które dla nich prowadziłem, „nogami nie można się zbawić, tylko sercem!” Dokładnie tak jest i coraz bardziej to do mnie dociera, że nogi nie są najważniejsze w życiu, najważniejsze jest serce pełne zaufania w Boży Plan Zbawienia wobec każdego z nas. Takie życie nie jest łatwe i proste, są chwile załamania, buntu, bólu i krzyku do Boga „dlaczego ja?!” Zaraz przychodzi jednak refleksja – tego ci nikt nie powie, dowiesz się tego później. Trudno jest opisać to wszystko, co przeżywam, jak się z tym wszystkim pogodziłem. Może to powiedzieć moja rodzina, mama i rodzeństwo, a także moi przyjaciele, którzy zawsze są przy mnie, nie opuścili mnie w moim nieszczęściu, a wręcz przeciwnie, wspierają mnie cały czas, i którym chcę bardzo podziękować za to, że byli, są i mam nadzieję, że będą ze mną i przy mnie.*

z dumą. Okazuje się, że dziewczyna ma 17 lat, urodziła się z wieloma wadami i chorobami. Pani Heleny to nie przytłoczyło, mąż nie dał rady – odszedł po roku. *Nie wyobrażam sobie życia bez niej. Każdy dzień mojego życia, każda moja czynność bez niej nie miałyby sensu. Ona jest wszystkim co mam. Nawet, gdybym przed urodzeniem dowiedziała się, że jest chora, to i tak bym ją urodziła. Bo czy można zabić człowieka? Takiego człowieka? Kiedy po raz pierwszy powiedziała do mnie „mamo” oszalałam ze szczęścia i pół dnia płakałam ze wzruszenia. Lekarze dawali jej trzy lata życia, ma już 17. Nigdy, nawet gdy nie mogę jej podnieść, gdy ona płacze z bólu a ja z nią – nigdy nie pomyślałam o tym, żeby ją zostawić. Nie zawsze jest fajnie, czasem człowiek klóci się z Bogiem, ale zaraz po chwili, w Bogu znajduje ukojenie. I jest już dobrze...*

Pani Helena nie lubi, kiedy w oczach ludzi widzi współczucie. Takie graniczące z pogardą. Zabolało, gdy ktoś kiedyś powiedział, że lepiej by było, gdyby córka umarła – „przebolełabyś a potem zaczęła żyć normalnie” – powiedziała





# Kościół a masoneria

O. ZBIGNIEW SUCHECKI OFMConv.

**Wolnomularstwo, popularnie nazywane masonerią, stanowiło w historii Kościoła oraz Prawa Kanonicznego problematykę, której Stolica Apostolska poświęciła niemal sześćset dokumentów. Liczne dekryty, instrukcje, encykliki w sposób stanowczy potępiały i nadal zakazują przynależności katolików do tej instytucji. W ostatnich wiekach wolnomularstwo regularne, prawowite i nieregularne, które odstąpiło od pierwotnych zasad instytucji, zostało potępione przez wielu papieży w licznych dokumentach. Od momentu powstania współczesnej masonerii spekulatywnej w 1717 roku papież jako pierwsi zasygnalizowali niebezpieczeństwo i potępił błędy.**

Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 r. w kan. 2335 pod karą ekskomuniki, wiążącej mocą samego prawa, zarezerwowanej Stolicy Apostolskiej potępił przynależność do sekty masońskiej oraz organizacji, które działały przeciwko Kościołowi lub władzy świeckiej. Kara poprawcza, czyli cenzura *latae sententiae* po wejściu w życie Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 r. była bodźcem do licznych pytań skierowanych do Kongregacji Nauki Wiary (byłego Świętego Oficjum) przez biskupów diecezjalnych oraz osoby prywatne.

Wiele osób żywiło nadzieję na zmianę ustawodawstwa prawnego z rozpoczęciem Soboru Watykańskiego II. Nieliczne propozycje nadesłane przez biskupów do komisji centralnej spowodowały, że tematyka wolnomularstwa nie była rozpatrywana w trakcie tego Soboru. Jedynie sporadyczne wystąpienia jednego z biskupów meksykańskich miały na celu zmianę ustawodawstwa oraz kar przewidzianych przez Kodeks. Zaraz po Soborze Watykańskim II rozpoczęto nieoficjalny dialog z przedstawicielami masonerii. W latach 1974-1980 zainicjowano prowadzone na wysokim szczeblu rozmowy pomiędzy Konferencją Episkopatu Niemiec oraz przedstawicielami masonerii, w czasie których przeanalizowano rytuały trzech stopni uniwersalnych dla wolnomularzy (czeladnik, towarzysz oraz mistrz). Rezultatem sześciolletniej pracy stała się deklaracja, iż niemożliwa jest równoczesna przynależność do masonerii i Kościoła katolickiego.

Rewizja Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 r. rozpoczęta po Soborze Watykańskim II, dialog Konferencji Episkopatu Niemiec oraz List Kongregacji Nauki Wiary w sprawie masonerii, rozesłany do Przewodniczących Episkopatów różnych krajów, który stał się listem publicznym, zmusił Kongregację do zastosowania wykładni autentycznej kan. 2335, na którą oczekiwano sześćdziesiąt cztery lata od wejścia w życie Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 r. Schematy nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego nie wspominały o masonerii, jak to czynił kan. 2335, dlatego w dniach od 20 do 29 października 1981 r. Papieaska Komisja do Spraw Rewizji Kodeksu Prawa Kanonicznego poświęciła swe sympozjum tej tematyce: *Piąta kwestia specjalna. Zachowanie kan. 2335 Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 r., na mocy którego: „Kto się zapisuje do sekty masońskiej lub stowarzyszeń działających przeciwko Kościołowi podlega ekskomunice wiążącej mocą samego prawa, zarezerwowanej Stolicy Apostolskiej”*.

## Powstanie masonerii współczesnej

Określenie „masoneria” lub „wolnomularstwo” jest pochodzenia francuskiego, wywodzi się od słowa *maszun*, *massoune mestre*, przeszczepionego do Anglii przez Normanów, gdzie przekształciło się w *freemason* dla określenia murarzy, budowniczych, kamieniarzy zorganizowanych w cechy, którzy surowo przestrzegali przysięgi murarskiej.

Aby lepiej zrozumieć złożoną problematykę Instytucji, korzystne jest dokonanie licznych rozróżnień wolnomularstwa uniwersalnego. Podstawowe rozróżnienie obejmuje fazę przedzałożeniową i założeniową. W okresie przedzałożeniowym wyłoniło się wolnomularstwo operatywne, odpowiedzialne za budowę katedr, bazylik, kościołów; w okresie założeniowym rozwinęło się wolnomularstwo współczesne zwane spekulatywnym.

24 czerwca 1717 roku, w święto Św. Jana Chrzciciela, wolnomularze londyńscy ustanowili Wielką Lożę Anglii, Wielką Lożę Matkę Świata, powstała w wyniku połączenia czterech loż londyńskich. Powstanie Wielkiej Loży Londynu, jednoczącej masonów zwanych Moderns, wpłynęło na pierwszy podział z powodu wprowadzenia deizmu. 20 września 1721 roku Wielka Loża powierza prezbiteriańskiemu pastrowi J. Andersonowi zadanie zreformowania dawnych konstytucji.

Należy podkreślić, bez zgłębiania istoty problemu dotyczącego konstytucji, zawierającej przepisy wydane przez Wielką Lożę, że starożytne teksty mówią o obowiązkach masona względem Boga i religii, potwierdzają, że powinien być wierny Bogu i Świętemu Kościołowi, aby nie popaść w błąd i herezję. Konstytucje Andersona w regule 39 stwierdzają: *każda z wielkich loż (rokrocznie) ma prawo (i autorytet) ulepszać stare przepisy i ustanawiać nowe (o ile to służy wspólnocie, pod warunkiem, że Starożytne Landmarks zostaną zawsze wiernie zachowane...)*. (...) *Każda z wielkich loż ma prawo polepszania poprzednich przepisów i ustanawiania nowych, lecz nie może zmieniać zasadniczych punktów, które na zawsze muszą pozostać nienaruszone i z gorliwością spełnione*. Każda Wielka Loża ustanawia własne Landmarks. *Tego rodzaju granice, ograniczenia mają trzy cechy charakterystyczne: uniwersalność, niezmiennosc lub trwałość i starożytnosc, odróżniając w ten sposób Landmarks masońskie*. Jako granice instytucji Landmarks są uniwersalne, ponieważ wszystkie ustawy stanowią depozyt tradycji mularskiej i muszą



„zachować” zawsze i wszędzie „granice” odróżniające od innych instytucji świata „profanów”.

W 1813 roku, po 96 latach rozłamu, na mocy układu pomiędzy stronami, zwanego Aktem Jedności, powstaje Wielka Loża zjednoczona starożytnych wolnych mularzy Anglii.

### Podstawowe dewiacje Wielkiego Wschodu Francji

Po rozprzestrzenieniu się wolnomularstwa w Europie powstawały zazdrości i konflikty, które narażały stabilność masonerii. W 1773 r. w celu regulacji stosunków pomiędzy Lożami powstaje Wielki Wschód Francji. Jednakże nie wszyscy masoni przystępują do Wielkiego Wschodu i pozostają zjednoczeni z Wielką Lożą Francji.

Pośród wielu podstawowych dewiacji, Wielki Wschód Francji ogłosił się ateistycznym. W czasie konwentu w 1877 r., manipulowane przez pastora protestanckiego Desmons'a, dwie trzecie parlamentarzystów zatwierdziło przedstawioną propozycję, gdy tymczasem kilka lat później, również z dokumentów urzędowych znikła tradycyjna formuła „A\G\D\G\A\D\U” (Na Chwałę Wielkiego Architekta [Budowniczego] Świata). Po dokładnym zapoznaniu się z sytuacją Wielka Loża Matka z Londynu surowo zareagowała na postanowienia francuskie i urugwajskie, zrywając urzędowo wszelkie stosunki. Jednym z podstawowych warunków, aby obediencja (związek Łóż jednego rytu) była uważana za regularną i prawowitą, jest wyznanie wiary w G\A\D\U (Wielkiego Architekta Świata) oraz przysięga na Biblię. Wielki Wschód Francji i Wielki Wschód Italii w zeszłym wieku były najbardziej antyklerykalne na świecie.

W wielu krytycznych publikacjach poświęconych masonerii wyłania się oczywisty fakt, że dzieci wdowy – masoni, zwłaszcza w Italii, ale nie tylko, byli ogarnięci obsesją przeciwko Watykanowi, księżom oraz wszelkim religiom, szczególnie zaś przeciw najbardziej zorganizowanemu i zagrażającemu Kościołowi – Leona XIII. Wprawdzie naszym celem nie jest zgłębianie tego zagadnienia, ale nie możemy go pomijać, a w licznych opracowaniach wystarczająco szeroko został udokumentowany okres, w którym starano się ośmieszyć religię.

Należy również zaakcentować wagę propagandy rozvodu popartej przez

masonerię. Wielki Mistrz Ernesto Nathan zaproponował, aby zaprosić naszych braci posłów, by udali się do różnych ośrodków włoskich w charakterze mówców, w celu wygłoszenia referatów dla poparcia rozwodów. Ażeby działalność osiągnęła bezwzględne skutki, nie może wyjść na jaw, co zostało zapisane w aktach, że akcja uzyskała poparcie masonerii. Ernesto Natan pomyślał, że owa działalność może się opierać na całkowicie świeckiej, bardzo wpływowej i kompetentnej w tej dziedzinie instytucji – Kole Prawniczym w celu zobojetnienia katolików przynależących do Koła. Nathan powiedział, że postarają się o zapisanie do Koła licznych masonów, opłacając z kasy skarbowej zakonu legitymacje dla tych wszystkich, których nie stać na opłaty.

### Antyklerykalizm masonerii łacińskiej

Wolnomularstwo z konieczności ostro występowało przeciwko wszystkim religiom pozytywnym, poczynając od najstarszej i ugruntowanej w Europie Zachodniej – Kościoła rzymskokatolickiego. W publikacjach atakowano wiarę w Boga. Giosue Carducci, sekretarz Loży „Felsinea” z Bolonii, zarzucał duchowieństwu, że jest szkołą podłości i oszustwa. Carducci niezmiernie szybko osiągnął szczyt polemiki antyklerykalnej sławnym „Inno a Satana” (Hymnem na cześć Szatana), napisanym w 1863 r. i opublikowanym w dwa lata później. Enotrio Romano brutalnie włączył się w gwałtownie atakujący satanizm osób lewicy rewolucyjnej i pararewolucyjnej w Europie.

W końcu XVIII i na początku XIX wieku wiele grup protestanckich w Italii przybliżyło się do masonerii. 23 marca 1886 r. pastor Kościoła Waldensów w Genui, Amedeo Bert, w odpowiedzi na list Giacomo Dall Orso, wybitnej osobowości masońskiej tegoż okresu w Genui, pytał wyraźnie: Czy w Genui i okolicach istnieją instytucje ewangeliczno-protestanckie? Jaka

prowadzą działalność i jaki wpływ mogliby mieć w walce ze wspólnym nieprzyjacielem? Kościół ten zwalcza otwarcie błędy i przesady, niemoralność i brak tolerancji Watykanu, poprzez otwarte przez niego szkoły, w których udziela się dobrego i wolnego nauczania podstawowego, poprzez konferencje publiczne wygłaszane przez różnych pastorów. Uważam, że na Kościół Waldensów można liczyć w rozszerzaniu zasad wolności, o których należy poinformować współczesne społeczeństwo... Musimy walczyć tą samą bronią, jeśli chcemy zwyciężyć.

### Podstawowe potępienia masonerii

Zeświecczenie kultu katolickiego w latach 1790-1792, poprzez nową konstytucję, miało na celu oderwanie kleru francuskiego od Rzymu, aby podporządkować go całkowicie zwierzchnictwu państwa. Loże masońskie przyczyniły się do rozpowszechniania owych idei filozoficznych przy udziale wszelkich możliwych środków, rozsiewając nienawiść do religii. Uważały chrześcijaństwo za błąd, a katolicyzm za plagę. Z ziemi francuskiej zamierzano wykreślić

każdy ślad chrześcijaństwa i religii. Niezmiernie

klarowne jest stanowisko hierarchii kościelnej, a w szczególności Stolicy Apostolskiej, wobec kultury i społeczeństwa, które się wyłoniło z rewolucji francuskiej. Władza kościelna, sumiennie wypełniając swój urząd, występowała

z dużą częstotliwością, by wskazać drogę, której należy się trzymać. Po pierwszym potępieniu przez Klemensa XII, bullą *In eminenti* (1738), encyklika Leona XIII *Quod sectam massonum: Humanum Genus* z 1884 r. stanowi podstawowy dokument tego okresu.

W ostatnich latach swojego pontyfikatu, Leon XIII w encyklice *Annum ingressi* (10 marca 1902), zdemaskował i ujawnił smutne skutki wywołane w rodzinach i życiu politycznym, wynikające z prześladowania Kościoła, papieża, które



Masońska symbolika na banknotach dolarowych



# Kościół a masoneria

 Dokończenie ze str. 13

szczególnie należy przypisać masonerii. Instytucji tej należy przypisać – kontynuuje papież – większość sugestii negatywnych i współudział w nieustannym dręczeniu Kościoła i występowaniu przeciwko niemu. Stopniowe zgłębienie natury i celów masonerii, przeprowadzone przez Kościół przed wydaniem w dniu 26 listopada 1983 r. deklaracji *Quaesitum est* na temat masonerii, pozwoliło Kongregacji na zapoznanie się z pozycją moralną, doktrynalną i filozoficzną Instytucji.

O. Mariano Cordovani w artykule opublikowanym na pierwszej stronie w *L'Osservatore Romano* podtrzymuje, że wśród rzeczy, które się odnawiają i wcielają w życie, i to nie tylko w Italii, znajduje się masoneria ze swoją wrogością, zawsze odnowioną przeciwko religii katolickiej. Podkreśla on fakt, który wydaje się nowością: wśród różnych warstw społecznych rozszerza się pogląd, że masoneria pewnego rytu nie jest już sprzeczna z Kościołem, co więcej, nastąpiło porozumienie pomiędzy masonerią a Kościołem, na mocy którego również katolicy spokojnie mogą się zapisywać do sekty, unikając niebezpieczeństwa popadnięcia w ekskomunikę czy narażenia się na upomnienie.

Ten sam fakt potwierdził o. G. Caprile SI światowy znawca masonerii – niektóre osoby w okresie soborowym naciskały na pojednanie pomiędzy Kościołem katolickim a masonerią. O.G. Caprile w artykule *Chiesa e massoneria oggi* (Kościół i masoneria dzisiaj), w *La Civiltà Cattolica*, 1964, nr 2, 145–151, w punktach bardzo jasnych przedstawił problem: ewentualne zbliżenie się pomiędzy Kościołem a masonerią lub, co więcej, domaganie się utworzenia masonerii katolickiej.

Autor precyzuje, że chodzi tutaj o małą grupę. Prawie większość innych ugrupowań masonińskich, ukształtowanych według niekazitelnego ducha panującego od początku i tradycji stowarzyszenia, podtrzymuje przeciwne stanowisko, s. 146. *Il Bollettino del Grande Oriente d'Italia* (Dziennik Wielkiego Wschodu) (styczeń 1962 r., ss. 10–12). Przedstawiając próby podjęte na tym polu przez Mellora, Peyrefittego i Anceschiego, podsumował kategorycznym *non possumus*: *Przeciwstawiamy się zmianie naszych landmarks i odrzucamy w ten sposób pozbawienie masonerii z jej istoty*. *Acta Italica Muratoria* (listopad 1962 r.,

ss. 5–8) udokumentowały, że jedynie Kościół powinien dokonać zmiany, musi się zdecydować na zapomnienie doznanych w przeszłości krzywd, wyrzec się swojej zarozumiałości, przekonania o nieomyślności... masoneria jest chrześcijańska i ewangeliczna i jedynie ona może zbawić ludzkość, dając jej między innymi pewną wiarę – bez dogmatów, bez ubóstwa.

## Deklaracja o stowarzyszeniach masonińskich

W przeddzień wejścia w życie Kodeksu Prawa Kanonicznego, dnia 26 listopada 1983 r. Kongregacja Nauki Wiary ogłosiła deklarację o stowarzyszeniach masonińskich *Quaesitum est: de associatibus massonicis*. W sposób niezmiernie klarowny zostało wyrażone, że pozostaje jednak niezmienną negatywną opinią Kościoła w sprawie stowarzyszeń masonińskich, ponieważ ich zasady zawsze były uważane za niezgodne z nauką Kościoła i dlatego przynależność do nich pozostaje zakazana.

Reforma kan. 2335 Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 roku, który karał ekskomuniką osoby należące do masonerii, stała się powodem licznych pytań skierowanych do Kongregacji Nauki Wiary w sprawie stanowiska Kościoła wobec wolnomularstwa. Z różnych stron świata docierały do Kongregacji Nauki Wiary listy z pytaniami na temat oceny wobec masonerii: *zwrócono się z pytaniem – stwierdza deklaracja – czy uległa zmianie opinia Kościoła w sprawie stowarzyszeń masonińskich, ponieważ w nowym Kodeksie Prawa Kanonicznego (w przeciwieństwie do poprzedniego) zagadnienie nie zostało wprost poruszone*.

Kodeks Prawa Kanonicznego z 1983 roku nie wymienia masonerii w sposób wyraźny, jak to czynił Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 roku, w wyniku wnikliwej dyskusji, jaka odbyła się w 1981 r. na temat kan. 2335. Kodeks Prawa Kanonicznego z 1983 roku nowym sformułowaniem kan. 1374 obejmuje również inne stowarzyszenia działające przeciw Kościołowi. Prefekt – kard. J. Ratzinger – wyjaśnił, iż *Święta Kongregacja Nauki Wiary może odpowiedzieć, że taka okoliczność jest podyktowana kryterium redakcyjnym, co dotyczy także innych stowarzyszeń, podobnie nie wspomnianych, ujmowanych w szerszych kategoriach*.

Niezmienną negatywną opinią Kościoła w sprawie przynależności katolików do masonerii znajduje głębokie korzenie w oświadczeniu Konferencji Biskupów Niemieckich, która po sześciu latach dialogu i dokładnym zbadaniu faktów i doktryny, doszła do konkluzji, iż masoneria w swojej mentalności, podstawowych przekonaniach, jak również „pracy w świątyni” pozostała całkowicie niezmienna. *Wspomniane przeciwieństwa naruszają podstawy istnienia chrześcijańskiego. Dogłębne badania rytów i duchowego świata masonińskiego wyjaśniły, że równoczesna przynależność do Kościoła katolickiego i wolnomularstwa jest wykluczona*. W centralnej części deklaracji nadal zostaje podkreślona niezmienną negatywną opinią Kościoła w sprawie stowarzyszeń masonińskich, ponieważ ich zasady zawsze były uważane za niezgodne z nauką Kościoła i dlatego przynależność do nich pozostaje zakazana.

Ze stanowiska Kościoła wobec masonerii, wyrażonego w licznych dokumentach i opracowaniach, w sposób bardzo jasny wyłaniają się wielorakie racje doktrynalne oceny negatywnej. Deklaracja Kongregacji Nauki Wiary z dnia 26 listopada 1983 r. pragnie zająć stanowisko wobec masonerii na poziomie bardziej pogłębionym, a z drugiej strony istotnym dla istniejącego problemu: na płaszczyźnie niezgodności zasad wiary i jej wymagań moralnych.

O. Bernard Häring odpowiadał czytelniczce *Famiglia Cristiana* na list z 19 kwietnia 1970: *Nie widzę naprawdę żadnej racji rozumowej – przynajmniej w normalnych przypadkach – dlaczego katolik praktykujący musiałby wstępować do loży masonińskiej. Jest tak wiele stowarzyszeń katolickich i to czysto świeckich, czyniących dobro na chwałę Boga, że właściwie nie rozumiem, dlaczego katolik musiałby zostać masonem. Według mnie jest to typowe dla Włoch. Dla motywów duszpasterskich i zjednoczenia pomiędzy wszystkimi ludźmi, możemy zachować przyjazne stosunki z masonami. Lecz dlaczego musimy zostać członkami ich organizacji?*

Ustawodawstwo karne Kodeksu Prawa Kanonicznego nie przewiduje żadnej kary wobec wiernych, którzy zapisują się do masonerii, ponieważ ustawodawca wyraźnie jej nie wymienia. Dlatego przed wydaniem deklaracji zapisanie się do masonerii nie stanowiło przestępstwa karanego sankcjami, o ile masoneria nie znajdowała się w kategorii stowarzyszeń



działających przeciw Kościołowi (kan. 1374), a to należało udowodnić. Deklaracja jasno stwierdza, że wierni, którzy należą do stowarzyszeń masonskich, są w stanie grzechu ciężkiego i nie mogą przystępować do Komunii Świętej.

W końcowej części deklaracji Kongregacja Nauki Wiary zarezerwowała sobie osąd natury stowarzyszeń masonskich, nie należy do lokalnego autorytetu eklezjalnego wypowiadanie się o naturze stowarzyszeń masonskich sądem, który implikowałby uchYLENIE tego, co wyżej ustalono, i to, co jest zawarte w Deklaracji Świętej Kongregacji Nauki Wiary z dnia 17 lutego 1981 r. (AAS 73 [1981] 240–241).

### Niezgodność pomiędzy wiarą chrześcijańską a masonerią

Deklaracja o stowarzyszeniach masonskich *Quesitum est* Kongregacji Nauki

Wiary z dnia 26 listopada 1983 r. pokrótce została wyjaśniona 23 lutego 1985 r. w *L'Osservatore Romano*. Od kiedy Kościół zaczął zabierać stanowisko wobec masonerii, jego negatywnej pozycji przyświecały liczne racje praktyczne i doktrynalne. Urząd Naczelniczy Kościoła zdemaskował idee filozoficzne i pojęcia moralne masonerii, które są przeciwne nauczaniu katolickiemu. Według Leona XIII istotnie można je sprowadzić do naturalizmu racjonalnego, który pobudzał działalność przeciw Kościołowi.

W liście do narodu włoskiego Custodi, z dnia 8 grudnia 1892 r., tak pisał Ojciec Św.: Pamiętajmy, że chrześcijaństwo i masoneria są w istocie niezgodne, w ten sposób, kto się zapisuje do jednej, oddziela się od drugiej. Z tego powodu dla chrześcijanina pozostanie ciągle niemożliwe zachowanie więzy z Bogiem w podwójny sposób. Jedynie Jezus Chrystus jest właściwym Mistrzem

Prawdy i jedynie w Nim chrześcijanie mogą znaleźć światło i siłę, aby żyć według zamierów Bożych, pracując dla prawdziwego dobra braci.

Dokumenty Stolicy Apostolskiej, Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 r. oraz liczne dekrety i deklaracje nadal podkreślają niezmienną negatywną ocenę Kościoła do wolnomularskich zrzeszeń, ponieważ ich zasady zawsze były uważane za nie do pogodzenia z nauką Kościoła i dlatego też przystąpienie do nich pozostaje nadal zabronione. Wierni, którzy należą do wolnomularskich zrzeszeń, znajdują się w stanie ciężkiego grzechu i nie mogą przyjmować Komunii Świętej.

### O. ZBIGNIEW SUCHECKI OFMConv

Obszerne fragmenty wykładu wygłoszonego podczas XL Wrocławskich Dni Duszpasterskich, 24 VIII 2010 r.

O. ZBIGNIEW SUCHECKI

## Kościół a masoneria

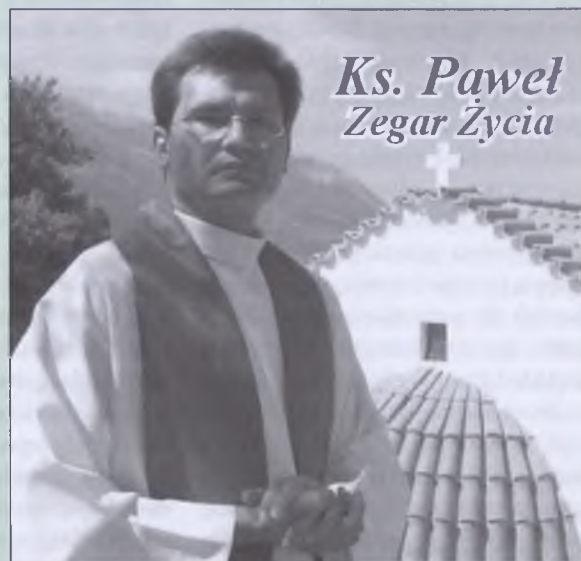


Problematykę relacji między Kościołem a masonerią Autor omawia szerzej w swej książce wydanej w Krakowie, w Wydawnictwie „Salwator”, w 2008 roku. Książka jest do nabycia m.in. w Księgarni Archidiecezjalnej przy Placu Katedralnym we Wrocławiu.

## Zegar życia

– to nowa, dziesiąta już płyta ks. Pawła Szerlowskiego, która swoją prostotą i modlitewnym charakterem wykonywania pieśni ma zachęcać do modlitwy. Na płycie znajdują się znane pieśni Maryjne oraz kilka nowych kompozycji. „Piosenka jest dobra na wszystko...”, jest dobra także do tego, by słuchając jej rodziło się w nas nowe, lepsze życie...

Płyta jest do nabycia w Księgarni Archidiecezjalnej przy Placu Katedralnym we Wrocławiu.





# Święta Jadwiga w heraldyce samorządowej Dolnego Śląska

MAREK L. WÓJCIK

**Podstawową formą interakcji społecznych jest proces wytwarzania, przekształcania i przekazywania informacji. Dokonuje się on za pomocą bogatego arsenału dźwiękowych i optycznych kanałów informacyjnych, wśród których szczególnie miejsce zajmują, z czego nie zawsze zdajemy sobie sprawę, głęboko zakorzenione w naszej tradycji i kulturze herby. Jako znaki ikoniczne pełnią one szczególny rodzaj semioforów, czyli obrazów wyposażonych w precyzyjnie określoną, choć niekiedy nie dającą się odczytać wprost, treść znaczeniową. Przemawiają wszak specyficznym językiem symboliki heraldycznej, posługując się przedstawieniami widzianymi wprawdzie przez wszystkich, lecz zrozumiałymi tylko przez nielicznych.**

## Herb i jego funkcje

Herby zrodziły się ze znaków bojowych rycerstwa, które miały odróżniać zakutego w zbroję rycerza na polu bitwy i podczas walk turniejowych. Ponieważ najlepszym miejscem na ich ekspozycję była – obok proporca (chorągwi) i hełmu – tarcza ochronna, stąd też za herb, oczywiście w najprostszej jego postaci, uznaje się barwny znak graficzny złożony z tarczy i położonego na niej godła. Herb w takiej właśnie formie, wyrosły z potrzeby identyfikacji świeckiej elity feudalnej, najpierw władcy (króla, książąt), później przedstawicieli stanu rycerskiego, został adaptowany przez duchowieństwo, miasta, miejski patrycjat, korporacje kościelne (biskupstwa, kapituły, opactwa, parafie, bractwa religijne) i świeckie (cechy rzemieślnicze, uniwersytety), urzędy i instytucje państwowe, a także prowincje i ziemie, pełniąc niezmiennie rolę znaku rozpoznawczego, ale urastając także do rangi oznaki tożsamości, identyfikatora i wyróżnika osoby fizycznej bądź prawnej oraz wyznacznika statusu i miejsca w strukturze społecznej. Tak liczne grono nosicieli herbów wykształciło ogromną różnorodność stosowanych w heraldyce treści obrazowych, czerpanych z otaczającego człowieka przebogatego świata zwierząt, roślin, przedmiotów materialnych i symboli. W ich doborze dostrzec można jednak prawidłowość polegającą na upodobaniu określonych środowisk do powielania jednolitych tematów ikonograficznych. Rycerstwo na przykład chętnie sięgało po wytwory średniowiecznej kultury rycerskiej, Kościół po symbole religijne, miasta po elementy architektoniczne, a organizacje cechowe po wizerunki przedstawiające narzędzia pracy lub produkty własnego rzemiosła.

## Specyfika heraldyki samorządowej

Heraldyka samorządowa – wojewódzka, powiatowa, gminna i miejska – nie jest w Polsce zjawiskiem nowym, bowiem już w odległej przeszłości reprezentowana była przez godła miejskie oraz symbole ziem i prowincji, z których wykształciły się herby najstarszych województw, ale najbujniejszy bodajże jej rozwój obserwujemy dopiero w ostatnim czasie. Impuls do niego dała przeprowadzona w latach 1990-1999 reforma administracyjno-terytorialna. Wprowadziła ona podział kraju na gminy, powiaty i województwa oraz zezwoliła – po raz pierwszy w dziejach Rzeczypospolitej – władzom samorządowym wszystkim szczeblom na tworzenie i używanie herbów jako oznak tożsamości lokalnych społeczności. O ile władze wojewódzkie znalazły się w dość komfortowej sytuacji, bowiem przy opracowywaniu swych herbów mogły odwoływać się zwykle do utrwalonej wielowiekową tradycją historyczną symboliki ziemskiej danego regionu, reprezentowanej przez dynastię panującą, o tyle starostwa powiatowe i wójtostwa gminne stanęły przed trudnym zadaniem tworzenia herbów od podstaw, gdyż ani powiaty, ani wsie w dawnej Polsce herbami się nie posługiwały. Przy ich kreowaniu heraldycy sięgają więc najczęściej do wizerunków znanych z dawnych pieczęci miejskich, sądowych i parafialnych. Jednak w wypadku, gdy wieś będąca siedzibą gminy pieczęcią w przeszłości nie dysponowała, ewentualnie gdy jej wizerunek nie jest znany, inspirację motywów heraldycznych czerpią oni z ważnych w dziejach gminy lub powiatu wydarzeń historycznych, ich topografii, charakterystycznych dla

nich zabytków, typowych zajęć ludności, patronów kościołów parafialnych i lokalnych świętych. Ci ostatni są chętnie wykorzystywanym tworzywem heraldycznym. Umieszczenie bowiem świętego patrona w herbie ma, jak głosi tradycja, gwarantować jego łaskę i opiekę, zapewniając samorządowej społeczności bezpieczny i pomyślny rozwój.

## Motyw świętej Jadwigi w herbach dolnośląskich gmin

Święta Jadwiga, będąca najważniejszą obok Najświętszej Marii Panny niewiastą w panteonie śląskich świętych, widnieje w herbach trzech dolnośląskich gmin wiejskich: Kunic (powiat legnicki), Zawoni (powiat trzebnicki) i Złotoryi (powiat złotoryjski).

W herbie Kunic jej postać umieszczona została na prawym polu (w heraldyce strony określa się odwrotnie do widza) dzielonej w słup tarczy. Świętą przedstawiono na złotym tle, nawiązującym do barwy tarczy herbowej wrocławskich Piastów oraz do średniowiecznego malarstwa tablicowego. Jest ona odziana w długą suknię i narzuconą na nią czarną szatę oraz niebieski welon, sięgający ramion, okrywający głowę obwiedzioną promienistą aureolą. W dłoniach trzyma charakterystyczne dla siebie atrybuty – figurkę Matki Bożej z Dzieciątkiem oraz różaniec. Wyobrażenie to, zgodne z tradycją ikonograficzną, dopełnia na lewym, niebieskim polu tarczy srebrny pas i wystylizowana pod nim srebrna ryba, wzbogacając istotnie symbolikę i treść heraldycznego przekazu. Wyraża on przede wszystkim szczególną cześć dla świętej Jadwigi, ale eksponuje także miejscowe tradycje hodowli ryb oraz żywą pamięć o dawnych właścicielach obszaru gminy, rycerskiej rodzinie von Kottwitz, używającej jako herbu srebrnego pasa na niebieskim tle.

Mniej skomplikowany jest herb gminy Zawonia, na którym przedstawiono stojącą postać świętej Jadwigi, ubraną w długą, czarną szatę, z mitrą księżącą na głowie obwiedzioną żółtą aureolą, trzymającą w dłoni model kościoła. Takie wyobrażenie patronki Śląska,



jako władczyni i fundatorki klasztoru cysterek w Trzebnicy, jest często spotykane w sztukach plastycznych już od czasów średniowiecza. W herbie Zawoni ma ono historyczne odniesienie do przynależności tej miejscowości, będącej pierwotnie dziedziczną własnością księżnej, do dóbr cysterek trzebnickich, a także do wezwania poświęconego Jadwidze kościoła parafialnego. U stóp świętej, wystylizowanej na złotym tle, znajdują się dwie tarcze herbowe. Pierwsza, z prawej strony, wyobraża czarnego orła na złotym polu, czyli herb wrocławskich Piastów, druga – białego orła i lwa na czerwonym polu. Symbolizują one historyczne związki ziemi śląskiej z Polską i Czechami. Całość wyobrażenia położono na niebieskim kartuszu, ten zaś na czarnym tle, na którym dodano jeszcze czerwoną wstęgę (u dołu) oraz tak zwaną rotę Henryka Brodatego, czyli osobisty znak władcy w postaci księżycy z zaćwieczonym nań krzyżem (u góry). Widniejące w herbie daty nawiązują do ważnych w dziejach Zawoni wydarzeń. Z roku 1236 pochodzi najstarsza



Herb Kunic



Herb Zawoni

Herb gminy wiejskiej  
Złotoryja

źródło świętej Jadwigi, Prusice, w których funkcjonuje kościół jej dedykowany, oraz Rokitnicę, na terenie której wznosił się zamek piastowski, dziś w ruinie, goszczący w swych murach (stąd jego fragment w herbie) księżęcą parę. Jak głosi legenda, właśnie w nim małżonkowie spędzili miodowy miesiąc.

### Symbolika jadwiżańska w dolnośląskiej heraldyce powiatowej

Województwo dolnośląskie obejmuje łącznie aż 29 powiatów (3 powiaty grodzkie i 26 powiatów ziemskich), ale tylko jeden z nich – i to nie wprost – odwołuje się w swym herbie do postaci świętej Jadwigi. Jest nim powiat trzebnicki, najsilniej związany z osobą patronki Śląska. W Trzebnicy, stolicy regionu, ufundowała wszak ona żeński klasztor cysterski, w którym zamieszkała po śmierci męża w 1238 roku. W nim też została pochowana, a do jej grobu przybywają niezmiennie od stuleci nieprzebrane

rzesze pielgrzymów. I podobnie jak w średniowieczu, tak i dziś, święta Jadwiga przysparza miastu i okolicy blasku i chwały. W herbie powiatu nie umieszczono jednak wizerunku świętej, ale zastąpiono go wyobrażeniem sześciu srebrnych lili na czarnym tle. Wybór tego znaku, jego liczba oraz barwy nie są przypadkowe. Lilia jest powszechnie znanym symbolem chrześcijańskim, kojarzonym przede wszystkim z Najświętszą Marią Panną. Warto jednak podkreślić, że widnieje ona także jako berło na pieczęci księżnej Jadwigi z 1242 roku. W jej dłoniach kwiat ten stanowi wyraźne odniesienie do Matki Zbawiciela, wskazując na przymioty dzierżącej ją postaci, mianowicie: sprawiedliwość, pokorę, czystość ciała i nieskazitelność duszy. Lilię łączyć można także z obec-

nością cysterek na ziemi trzebnickiej. Pozostawione przez świętą Jadwigę i mniszki ślady materialnej i duchowej obecności na ziemi trzebnickiej, nacechowane szczególnym umiłowaniem Matki Bożej, stanowią trwałe i silnie identyfikowalny element lokalnego, ale i uniwersalnego, dziedzictwa cywilizacyjnego, którego wspólnym podmiotem o walorach symbolicznego przekazu wydaje się być właśnie lilia. Łączy ona społeczność mieszkańców powiatu, zespolonych wspólną tradycją maryjną, jadwiżańską i cysterską. Zwielokrotnienie motywu lilii do sześciu sztuk akcentuje równouprawnienie wszystkich tworzących powiat jednostek samorządu terytorialnego. Liczba ta odpowiada bowiem ilości gmin tworzących powiat trzebnicki (cztery miejskie i dwie wiejskie). Kolor lilii nawiązuje zaś do tynktury przepaski i krzyża widniejących na piersi i skrzydłach dolnośląskiego orła, a czerni odpowiada barwie tegoż orła oraz szkaplerza i welonu noszonego przez cysterki. O ile dolne pole herbu odwołuje się ma jednoznacznie do symboliki jadwiżańskiej, o tyle pole górne, wyobrażające uszczerbionego dolnośląskiego orła na złotym polu, dokumentuje historyczny związek ziemi trzebnickiej z Piastami, najpierw wrocławskimi, a potem oleśnickimi, oraz jej administracyjną przynależność do województwa dolnośląskiego.

### Świadectwo przywiązania wiernych

Święta Jadwiga zajmuje wyjątkowe miejsce w świadomości religijnej wiernych wrocławskiego Kościoła. Od ponad siedmiu wieków żyją oni duchem swojej patronki, której pobożne myśli, wielorakie cnoty i miłe Bogu czyny odcisnęły tutaj trwałe ślad. U jej grobu w Trzebnicy kształtowała się od pokoleń tożsamość regionalna miejscowego ludu. Dziś lud ten jednoczy się także wokół znaków i symboli będących czytelną i rozpoznawalną manifestacją samorządności lokalnych władz oraz tożsamości jego mieszkańców. Ponieważ ich treść ikonograficzna odwołuje się do wartości najważniejszych, przeto obecność w heraldyce dolnośląskiej motywów związanych z postacią świętej Jadwigi postrzegać należy jako jeszcze jedno żywotne świadectwo niezachwianego od czasów średniowiecza przywiązania tutejszej społeczności do umiłowanej matki śląskiej ziemi.



Książka

# Wokół dyskusji o religii i polityce

PIOTR SUTOWICZ

**W ostatnim czasie wszyscy staliśmy się świadkami i uczestnikami dyskusji o roli czynnika religijnego we współczesnym państwie, która rozpętała się z, jak się wydaje, błahego powodu obecności krzyża przed pałacem prezydenckim. Medialny spektakl, jaki się w związku z tą sprawą wywiązał, oraz emocje, jakie wyzwoliły się w wielu środowiskach, wskazują jasno, że społecznej dyskusji na ten temat nie da się uniknąć. Wydaje się bowiem, że kończy się okres swobodnego *status quo*, w którym nasze państwo będąc, dość liberalnym i świeckim, toleruje obecność symboli religijnych w tzw. przestrzeni publicznej oraz akceptuje istnienie czynnika religijnego w życiu społecznym. Bez wątplenia najbliższy czas stanie się z jednej strony obroną wartości chrześcijańskich w życiu publicznym, z drugiej strony ofensywą, by zepchnąć je zupełnie w sferę życia prywatnego, a być może zupełnie wymazać.**

Podobne problemy ma nie tylko nasz kraj, lecz również cały tzw. stary kontynent z tym, że w różnych krajach różnie to wygląda i odmienny jest w nich stosunek do społecznej roli religii, inne są też tradycje prawne np. w Irlandii czy we Francji. Wreszcie niezwykle znamienne wydaje się też stosunek Unii Europejskiej do tych spraw, co w jakimś stopniu z pewnością determinuje również przebieg pewnych konfliktów światopoglądowych w naszym kraju.

O problemie współistnienia czynnika religijnego i politycznego we współczesnym świecie traktuje książka Paula Valadiera „*Nędza polityki i moc religii*”. Z jednej strony publikacja jest analizą dość bieżącą, w której autor stara się w sposób systemowy podejść do kwestii relacji czynnika politycznego i religijnego we współczesnym świecie, z drugiej, dość ciekawie analizuje historyczne poszukiwania rozwiązań w tej kwestii realizowane na gruncie filozofii. Wreszcie, co ważne, autor pisze wyraźnie z perspektywy francuskiej, co implikuje wiele kwestii oraz rzuca polskiemu czytelnikowi nieco światła na to, w jaki sposób przebiega

budowanie świeckiego porządku państwowego w kraju uważanym często za wzorcowo świecki, w którym stosunek czynnika religijnego do politycznego zdaje się być wręcz wrogi.

Jako przyczynę niechęci świata polityki do religii autor podaje tezę, iż to religia podsyca, „ogniska przemocy” do których usunięcia dąży świat polityki. Od strony człowieka kierującego się światopoglądem chrześcijańskim bardzo złowroźnie może brzmieć ideologiczne założenie, iż „demokracja może wyeliminować taką przemoc i że przez dyskusję i debatę dochodzi ona do przezwyciężenia istotnych rozbieżności, a więc i do zlikwidowania źródeł przemocy i zła”. Ludzi wierzących taka teza niepokoi z kilku powodów, najważniejszym z nich jest założenie, że w życiu społecznym nie istnieją trwałe normy etyczne, skoro wszystko winno być regulowane przez kompromis w miarę satysfakcjonujący dla wszystkich stron dyskursu. W tym kontekście wymieniane jest nazwisko Jurgena Habermasa, który uważa, że, aby norma aspirowała do miana powszechności, musi być

podana pod dyskurs. Mamy więc do czynienia ze swego rodzaju przymusem, sam Habermas jednak zdał sobie sprawę, szczególnie po zamachu na World Trade Center, iż istnieją ludzie zupełnie nie zainteresowani takim podejściem i nieco zmodyfikował swe stanowisko.

W pracy autor poszukuje m.in. historycznych początków refleksji nad istotą polityczności. Jego rozważania rozpoczyna analiza filozofii platońskiej, tu bowiem, w jego odczuciu, znajduje się pewna dychotomia: sprawiedliwość jako idea, a bogowie czy raczej stworzone przez ludzi mitologie, które tak naprawdę poprzez swą relatywność stanowią zagrożenie dla państwa. Trzeba powiedzieć, że osąd Platona, na którym silne i negatywne wrażenie wzbudziło potraktowanie Sokratesa przez państwo, w tamtej rzeczywistości był uzasadniony. Jak jednak zauważa Valadier, doświadczenia wieku XX jasno wskazują, że to nie religia niesie zło i przemoc lecz, ci którzy, budują porządek społeczny oparty na tyranii „politycznego ateizmu”. Innym krytykiem religii w życiu politycznym był Machiavelli, który w swej twórczości kierował się swoistym włoskim patriotyzmem, zarzucał on chrześcijaństwu, że kieruje uczucia ludzi ku innemu światu *odrywa obywateli od spraw państwa*. Obawia się on również *zbyt wielkiej idealistycznej czystości*, władca nie może więc oprzeć się na religii, gdyż jego celem jest przede wszystkim dobro państwa, nie powinien jej jednak zwalczać, lecz może używać jej do swoich celów. Zupełnie inaczej podstawy porządku społecznego wyglądają u Nietzschego, który z jednej strony proklamował śmierć Boga, z drugiej obawia się, że chęć wiary u ludzi stanie się przyczyną powstania nowych bożków ukrytych pod nazwami *postępu nauk, demokracji, medycyny, sensu historii, kultu nicości (nihilizmu), albo przez panowanie chęci posiadania prawdy za wszelką cenę (co zresztą znamy z dominacji różnych ideologii historii i form totalitaryzmu)*. To *władztwo jest bożków, które wprowadzają nieprzezwyciężalne opozycje, co Weber, dobry uczeń Nietzschego w tym punkcie nazwie „wojną bogów”, a więc konflikty o wiele gorsze niż dawne spory religijne*.

Jak już wspomniano, autor w dużej części pracy bazuje na doświadczeniach



francuskiego systemu rozdzielania państwa od Kościoła oraz opisuje zjawiska charakterystyczne właśnie dla republiki francuskiej, wywodzącej swą tradycję od rewolucji francuskiej i modelu reprezentowanego przez myślicieli oświeceniowych

szczególne Rousseau i Woltera. Jest to bez wątpienia model dość skrajny, a czytelnik polski, wyczulony na pewne kwestie, może nawet odnieść wrażenie, że niekiedy mamy w nim do czynienia z elementami świeckiego totalizmu. Valadier stwierdza na przykład: *Zgodnie ze swym dążeniem do unifikacji (państwo) ma ambicję tworzenia obywateli, formowania ich, a więc edukowania przez wyzwalanie ich od tradycyjnych albo wspólnotowych związków wywodzących się ze społeczeństwa, albo z lokalnych zwyczajów. Ma ono nie tylko uznać ludzi takich jakimi są, i gromadzić w zależności od nich wspólnocie*

*politycznej, lecz także sprawić poniekąd, żeby dochodzili do siebie.* W takim państwie jakby odchodzi się od prostej wizji dobra wspólnego suwerennego narodu, republika stawia sobie za cel *doprowadzić istotę ludzką do pełnego obywatelstwa*, niestety, często wiąże się to z redukowaniem religii, która również stawia przed swymi wyznawcami cele społeczne. Stąd wynika niechęć ustawodawców francuskich do szkół katolickich, która, swego czasu, szła równie daleko, jak w krajach komunistycznych. Można powiedzieć, że tego typu podejście nie wynika ze świeckości państwa, lecz z braku uznania faktu religijnego i tu, zdaje się, leży problem.

Na kolejnych kartach pracy autor bardzo konsekwentnie wyraża stanowisko po pierwsze zakładające rozdzielanie, tego co Boskie od tego, co cesarskie. Jednocześnie w jego odczuciu tego typu podejście zawsze wywoływać będzie bardzo twórcze dla instytucji państwa i Kościoła napięcie. Nie powinno być tu jednak mowy o wrogości, gdyż *wzajemne ignorowanie się jest niemożliwe albo po pro-*

*stu szkodliwe.* Temu zagadnieniu poświęca on osobny dział pracy pt. Trwałość sprzężenia teologiczno-społecznego, przy czym znajdujemy tu również rozważania na temat relacji innych religii

w analizie dzisiejszego świata jest również spojrzenie św. Augustyna, z jego głęboką niechęcią do państwa ziemskiego. Z kolei Luter, zakładając dominację grzechu nad umysłem ludzkim zakłada, że państwo winno być narzędziem powściągnięciem zła poruszenia natury, autor w odniesieniu do niego używa pojęcia *srogiego jarzma*. Tymczasem Valadier, pozostający w swych dociekania pod dużym wpływem Maritaina uważa, że *każda społeczność ludzka jest ukształtowana przez różne zależności, konieczne i korzystne z racji samej konstytucji człowieczeństwa.*

Na koniec swego studium autor wprost stawia pytanie, które tak naprawdę, przewija się przez całą pracę, a mianowicie, czy mamy do czynienia z końcem sekularyzacji? Wskazuje przy tym na wiele czynników, które nieaktualnymi czy wręcz absurdalnymi czynią postulat pozostawienia faktu religijnego jedynie w sferze życia prywatnego. Przede wszystkim wszędzie tam, gdzie próbowano bardzo ostro czynić państwo ateistycznym, doktryna ta zajmowała miejsce transcendencji zastępczej. Autor stoi na stanowisku, że świeckość, która zapoczątkowała się w wieku XVIII pracami Encyklopedystów francuskich, wyczerpała się i nadszedł czas na nowoczesną desekularyzację. Można więc powiedzieć, że stoimy na początku drogi, którą tak naprawdę trzeba budować dla dobra społecznego, zupełnie na końcu należy postawić sobie tylko pytanie o świadomość elit, które niekoniecznie wyszły poza tezy zawarte w pracach Locka, Woltera, Roseau, czy bardziej nawet złowroźnie brzmiących Marksa i Lenina.

Paul Valadier, *Nędza polityki i moc religii*, tłum. T. Żeleźnik, IW Pax Warszawa 2010, ss. 226.



monoteistycznych do życia społecznego. Analiza historyczna, zawarta w tej części wskazuje jasno, że poszukiwanie form wzajemnych relacji chrześcijaństwa do spraw państwa nie jest sprawą prostą, zaś gdyby sięgnąć do samej Ewangelii, z jej kart zdaje się przebijać nieufność Pana Jezusa do polityki. Mało przydatne

## Intencje Apostolstwa Modlitwy na październik 2010

### Intencja ogólna:

Aby uniwersytety katolickie stawały się coraz bardziej miejscami, gdzie dzięki światłu Ewangelii można doświadczać harmonijnej jedności, łączącej wiarę i rozum.

### Intencja misyjna:

Aby obchody Światowego Dnia Misyjnego stały się okazją pozwalającą zrozumieć, że zadanie głoszenia Chrystusa stanowi konieczną i niezbywalną posługę, którą zgodnie ze swoim powołaniem Kościół pełni dla dobra ludzkości.



## Katechizm i życie

**Nieuczciwość w handlu, praca „na czarno”, zatrudnianie pracowników na niegodziwych warunkach, odmawianie zapłaty za pracę, wykorzystywanie biednych – to tylko niektóre z przewinień godzących w dobro drugiego człowieka, mające swe źródło w chciwości. Dobra materialne łatwo potrafią zawładnąć ludzkim sercem i królować w nim niepodzielnie. Gromadzenie pieniędzy i powiększanie majątku może stać się celem samym w sobie. Na kartach Biblii wielokrotnie spotykamy się z ostrzeżeniem przed żądzą posiadania, która prowadzi do ludzkiego nieszczęścia. Co się więc dzieje, gdy człowiek całą swą aktywność sprowadza do bogactwa? Jakie zło rodzi nadmierne pożądanie dóbr ziemskich?**

Ani Pismo Święte, ani Kościół nie oceniają dóbr materialnych jako rzeczywiście złej, zwracają jedynie uwagę na to, że człowiek może stać się ich niewolnikiem. Jezus tak mówi o bogactwie: *Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś optywa we wszystko, życie jego nie jest zależne od jego mienia* (Łk 12,15). Tak więc należy wystrzegać się nie samego posiadania, ale niewłaściwego sposobu korzystania z dóbr ziemskich. W Starym Testamencie czytamy natomiast: *Aby ci się dobrze powodziło i abyś wreszcie wziął w posiadanie piękną ziemię, którą poprzysiągł Pan przodkom twoim* (Pwt 6,18). Tak więc w oczach Boga posiadanie jest wręcz błogosławieństwem! Można i należy zdobywać dobra materialne. Ważne jest tylko, by dochodzić do nich w sposób uczciwy, przy użyciu godziwych środków.

Pismo Święte dość mocno potępia wykorzystywanie drugiego człowieka. Czytamy: *Nie będziesz uciskał bliźniego, nie będziesz go wyzyskiwał. Zapłata najemnika nie będzie pozostawać w twoim domu przez noc aż do poranka* (Kpł 19,13). Bóg przypomina, że ci, którzy korzystają z czyjejś pracy, powinni nie tylko wypłacić im należną zapłatę, ale i zrobić to w terminie. Stwórca jest szczególnie wrażliwy na ludzką biedę, wynikającą z chciwości drugiego człowieka.

## Jakie zło rodzi nadmierne pożądanie dóbr ziemskich?

Wydaje się, że wielki biznes dużo częściej dba o etos pracy niż mała przedsiębiorczość. W dużych korporacjach przestrzegane są standardy rzetelnego i uczciwego wynagradzania pracowników, respektowane są ich prawa. Nie ma natomiast jasno określonych mechanizmów, które piętnowałyby nieuczciwość małych firm. Na Zachodzie płacenie podatków uważane jest za wspomaganie dobra wspólnego. U nas pokutuje jeszcze sposób myślenia, wyniesiony z poprzedniego systemu politycznego, że państwo należy oszukiwać, ażeby zapewnić sobie lepszy byt.

Żyjemy w czasach, w których zdobywanie pieniędzy i powiększanie dóbr materialnych przeradza się tak naprawdę w walkę o prestiż społeczny, którego wyznacznikiem jest posiadanie dobrego samochodu, luksusowego domu, zasobnego konta bankowego, podróżowanie do atrakcyjnych turystycznie miejsc. A to rodzi pytanie: czy nie próbujemy budować swej wartości na podstawie tego, co posiadamy? I odwrotnie, czy innych nie oceniamy, kierując się tymi właśnie kryteriami?

Już przez sam fakt posiadania wytwarzać się może złudne przekonanie o panowaniu nad swoim zdrowiem, przyszłością, bezpieczeństwem. Władza staje się wówczas najważniejszą wartością w życiu, bo wydawać się może, że człowiek ją posiadający sam decyduje o komforcie i długości życia. Bogactwo daje też możliwość wpływu na życie społeczne i polityczne. Powszechnie sądzi się, że bogaci mogą więcej, są tymi, którzy mają rację.

W Pierwszym Liście do Koryntian czytamy: *Ani złodzieje, ani chciwi (...) nie odziedziczą królestwa Bożego* (6,10). Dekalog zaś mówi: *Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną, nie będziesz pożądał żadnej rzeczy bliźniego swego*. Oznacza to, że troska o własną duszę powinna mieć rangę priorytetu, a dobra materialne nie powinny przysłaniać spraw Bożych. Św. Paweł mówi dalej tak jeszcze: *Trzeba więc, aby ci (...), co nabywają, żyli jak gdyby nie posiadali, a ci, którzy używają tego świata, jakby z niego nie korzystali. Przemijają bowiem постаć tego świata* (1 Kor 7,30-31). Mamy więc prawo mieć, ale jednocześnie powinniśmy żyć tak, jakby nasze szczęście i życie nie od tego zależało. Bo ostatecznie odejdziemy kiedyś z tego świata, a wtedy będziemy oceniani nie na podstawie tego, co zgromadziliśmy tu, na ziemi, ale jakimi byliśmy ludźmi.

Sprawy materialne mogą mieć wielki wpływ na nasze życie osobiste i duchowe. Spotkałem ostatnio człowieka, który mówił mi, że przy okazji zatroskania o biznes cały swój czas ulokował w prowadzenie firmy. I dopiero kiedy poniósł klęskę w interesach, uświadomił sobie, że po drodze stracił coś o wiele bardziej cennego niż pieniądze, a mianowicie miłość, rodzinę, wzajemne relacje... Jeżeli człowiek nie zachowa zdrowego dystansu do spraw tego świata, to może się w życiu pogubić, odejść od prawdziwych wartości. Bo zawsze jest „coś” za „coś”. I w efekcie końcowym może się okazać, że to, co miało dawać szczęście i satysfakcję, zrodzi jedynie samotność i poczucie bezsensu...

### Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

**Art. 2450.** *Nie będziesz kradł* (Pwt 5,19). *Ani złodzieje, ani chciwi..., ani zdierycy nie odziedziczą Królestwa Bożego* (1 Kor 6,10).

**Art. 2536.** Dziesiąte przykazanie zakazuje *chciwości* i pragnienia przywłaszczania sobie bez umiaru dóbr ziemskich; zabrania nieumiarkowanej zachłanności, zrodzonej z pozbawionej miary żądzy bogactw i ich potęgi. Zakazuje także pragnienia popełniania niesprawiedliwości, jaka mogłaby przynieść szkodę bliźniemu w jego dobrach doczesnych:

Kiedy Prawo mówi: *Nie będziesz pożądał*, to – innymi słowy – każe nam oddalić nasze pragnienia od tego wszystkiego, co do nas nie należy. Pragnienie posiadania dóbr bliźniego jest bowiem tak wielkie, nieograniczone i nigdy nienasycone, że zostało napisane: *Kto kocha się w pieniądzach, pieniądzem się nie nasyca* (Koh 5, 9).





# Wokół



# Opatarza

## Diecezjalne Pismo Liturgicznej Służby Opatarza

# Europejska Pielgrzymka Liturgicznej Służby Opatarza – Rzym 2010

**Podczas Europejskiej Pielgrzymki LSO do Rzymu Ojciec Święty Benedykt XVI wygłosił katechezę na temat Św. Tarcycjusza. Naszą archidiecezję wraz z ks. bp. Edwardem Janiakiem oraz ks. Mirosławem Dziegińskim i ks. Rafałem Cyfką reprezentowała grupa czterdziestu ministrantów, lektorów i ceremoniarzy. Oto treść katechezы Ojca Świętego.**

Drodzy bracia i siostry,

Pragnę wyrazić moją radość, że mogę być dziś pośród was, na tym placu, na którym odbywa się wasze świąteczne zgromadzenie podczas audiencji ogólnej, na której tak licznie obecni są uczestnicy Europejskiej Pielgrzymki Ministrantów. Witajcie drodzy chłopcy i dziewczęta, droga młodzieży!

Ponieważ zdecydowana większość ministrantów zgromadzonych na placu mówi po niemiecku, skieruję swe słowa przede wszystkim do nich, w moim języku ojczystym.

Drogie ministrantki i ministranci, drodzy przyjaciele! Drodzy pielgrzymi języka niemieckiego. Witajcie w Rzymie! Serdecznie was pozdrawiam. Wraz z wami witam kardynała Sekretarza Stanu, Tarcisio Bertone. Ma on na imię Tarcycjusz – tak jak wasz patron. Przyjął on wasze uprzejme zaproszenie i cieszy się, że może być tutaj między wami, pośród ministrantów całego świata i ministrantów niemieckich. Witam drogich braci w biskupstwie, a także kapłanów i diakonów uczestniczących w tej audiencji. Z serca dziękuję biskupowi pomocniczemu z Bazylei, Martinowi Gächterowi, przewodniczącemu Coetus Internationalis Ministrantium za skierowane do mnie słowa powitania, za wielki dar figury św. Tarcycjusza, oraz za wręczoną mi chustę pielgrzymią. Przypomina mi to czasy, kiedy sam byłem ministrantem. Księżę biskupie, dziękuję w imieniu was wszystkich za wielką pracę, jaką ksiądz biskup wykonuje wraz ze swymi współpracownikami oraz osobami, które umożliwiły to radosne spotkanie. Moje podziękowanie kieruję także do szwajcarskich projektodawców oraz osób pracujących na rzecz realizacji figury św. Tarcycjusza.



**ŚWIĘTY TARCYCJUSZ  
MĘCZENNIK**

Jest was wielu! Na pokładzie śmigłowca przeleciałem nad placem św. Piotra. Widziałem wszystkie kolory oraz obecność na tym placu radość. W ten sposób nie tylko tworzyacie na placu atmosferę świętą, ale czynicie jeszcze radośniejszym moje serce. Dziękuję! Figura św. Tarcycjusza dotarła do nas po długiej pielgrzymce. We wrześniu 2008 r. została zaprezentowana w Szwajcarii, w obecności ponad 8 tysięcy ministrantów: pewnie niektórzy z was byli wówczas obecni. Ze Szwajcarii pojechała do Luksemburga, a następnie na Węgry. Dzisiaj uroczycie ją wita-

my, ciesząc się, że możemy lepiej poznać tę postać z pierwszych wieków Kościoła. Następnie figura, jak już powiedział ks. biskup Gächter – zostanie umieszczona w katakumbach św. Kaliksta, gdzie został pochowany św. Tarcycjusz. Kieruję do wszystkich życzenie, aby to miejsce, czyli katakumby św. Kaliksta oraz ta figura mogły się stać punktem odniesienia dla ministrantek i ministrantów i dla tych, którzy chcą bezpośrednio pójść za Jezusem poprzez życie kapłańskie, zakonne czy misyjne. Niech wszyscy spoglądają na tego odważnego i silnego młodzieńca i odnawiają swoją przyjaźń z Panem Bogiem, aby nauczyć się życia zawsze z Nim, idąc drogą, którą nam wskazuje Swoim Słowem oraz świadectwem tak wielu świętych i męczenników, których, poprzez chrzest, staliśmy się braćmi i siostrami.

Kim był św. Tarcycjusz? Nie mamy na jego temat wielu informacji. Wiemy, że żył w pierwszych wiekach historii Kościoła, dokładniej w trzecim wieku. Według opowiadań był on młodym człowiekiem, który uczęszczał do katakumb św. Kaliksta, tutaj w Rzymie i szczególnie wiernie wypełniał swoje obowiązki jako chrześcijanin. Bardzo kochał Eucharystię. Z różnych wskazówek wnioskujemy, że prawdopodobnie był akolitą, to jest ministrantem. Był to czas, kiedy cesarz Walerian zacięcie prześladował chrześcijan, którzy musieli spotykać się potajemnie w prywatnych domach, a czasem nawet w katakumbach, na słuchaniu Słowa Bożego, modlitwie i celebrowaniu Mszy Świętej. Nawet zwyczaj niesienia Eucharystii do więźniów i chorych stał się coraz bardziej niebezpieczny. Pewnego dnia, gdy kapłan zapytał, jak czynił to zwykle, kto byłby gotów zanieść Eucharystię innym oczekującym na nią braciom i siostram, wstał młody



Tarczyjusz i powiedział: „Poślij mnie”. Wydawało się, że chłopak jest zbyt młody do tak poważnej posługi. „Mój młody wiek – powiedział Tarczyjusz – będzie najlepszą osłoną dla Eucharystii”. Przekonany tymi słowami kapłan, powierzył mu ten najcenniejszy chleb mówiąc: „Tarczyjuzu pamiętaj, że niebiański skarb został powierzony twoim słabym rękóm. Unikaj zatłoczonych ulic i nie zapominaj, że rzeczy święte nie mogą być rzucane psom ani też perły rzucane przed wieprze. Czy wiernie i bezpiecznie będziesz strzegł świętych tajemnic?”. Tarczyjusz zdecydowanie odpowiedział: „Wolę umrzeć, niż pozwolić im, by mi te skarby zabrali”. Idąc spotkał po drodze kilku przyjaciół, którzy zbliżając się wezwali go, aby do nich dołączył. Gdy odpowiedział negatywnie, a byli oni poganami – stali się podejrzliwi i natarczywi. Zauważyli, że przyciska coś do piersi i pragnie tego bronić. Starali się mu to coś wyrwać, ale na próżno. Walka stawała się coraz bardziej zażarta, zwłaszcza gdy dowiedzieli się, że Tarczyjusz jest chrześcijaninem. Zaczęli go kopać, rzucali kamieniami, ale on nie ustępował. Umierającego chłopca zaniósł do kapłana pretorianin imieniem Kwadratus, który także potajemnie stał się chrześcijaninem. Młodzieniec dotarł tam martwy, ale do piersi stale przyciskał małe płótno z Eucharystią. Został pochowany natychmiast w katakumbach św. Kaliksta. Papież Damazy wykonał na grobie św. Tarczyjusza napis, według którego młodzieniec zmarł w roku 257. Martyrologium Romanum określa datę jego śmierci na 15 sierpnia. W tym samym Martyrologium odnotowano także piękną tradycję ustną, zgodnie z którą na ciele św. Tarczyjusza nie znaleziono Najświętszego Sakramentu, ani w rękach ani też w odzieży. Interpretowano to tak, że konsekrowana hostia, obroniona przez małego męczennika za cenę życia, stała się ciałem jego ciała, tworząc w ten sposób wraz z jego ciałem jedną nieskazitelną hostię ofiarowaną Bogu.

Drogi ministrantki i ministranci! Świadectwo św. Tarczyjusza i ta piękna tradycja uczą nas głębokiej miłości i czci, którą powinniśmy mieć dla Eucharystii. Jest ona cennym dobrem, skarbem, którego wartości nie można zmierzyć, jest Chlebem Życia, jest samym Jezusem, który staje się pokarmem, wsparciem i siłą na naszej codziennej drodze i ścieżką, która prowadzi ku życiu wiecznemu; jest to największy dar, jaki zostawił nam Pan Jezus.

Zwracam się do was, a poprzez was do wszystkich ministrów świata! Wielkodusznie służcie Jezusowi obecnemu w Eucharystii! Jest to ważne zadanie, które pozwala wam być szczególnie blisko Pana i wzrastać z Nim w głębokiej i prawdziwej przyjaźni. Gorliwie strzeżcie tej przyjaźni w waszym sercu, tak jak św. Tarczyjusz. Bądźcie gotowi zaangażować się, walczyć i oddać życie tak, aby Jezus docierał do wszystkich ludzi. Dzielicie się darem tej przyjaźni ze swymi rówieśnikami, z radością, entuzjazmem, bez strachu, aby mogli poczuć, że znacie tę Tajemnicę, że jest ona prawdziwa i że ją miłujecie! Ilekroć zbliżacie się do ołtarza, macie szczęście uczestniczenia

w wielkim goście miłości Boga, który nadal chce się dawać każdemu z nas, chce być blisko, pomagać nam, dawać siłę do dobrego życia. Dobrze wiecie, że wraz z konsekracją ten mały kawałek chleba staje się Ciałem Chrystusa, wino staje się Krwią Chrystusa. Macie szczęście, że możecie przeżywać z bliska tę niepojętą tajemnicę! Z miłością, pobożnością i wier- nie wypełniajcie wasze zadanie ministrantów: nie wchodźcie



do kościoła na celebrację powierzchownie, ale przygotujcie się wewnętrznie na Mszę Świętą! Pomagając waszym kapłanom w posłudze przy ołtarzu starajcie się, aby Pan Jezus był bliższy, tak aby ludzie mogli odczuć i pełniej zdać sobie sprawę: On jest tutaj. Wnosicie swój wkład, aby mógł On być bardziej obecny w świecie, w życiu dnia powszedniego, w Kościele i w każdym miejscu. Drodzy przyjaciele! Użycie Jezusowi waszych rąk, waszych myśli, swego czasu. On wam za to na pewno wynagrodzi, dając wam prawdziwą radość i pozwalając wam odczuć, gdzie jest najpełniejsze szczęście. Św. Tarczyjusz ukazał nam, że miłość może nas doprowadzić aż do daru własnego życia dla autentycznego dobra, dobra prawdziwego, dla Pana Boga.

Prawdopodobnie nie jest od nas wymagane męczeństwo, ale Jezus żąda od nas wierności w małych rzeczach, wewnętrznego skupienia, uczestnictwa wewnętrznego, naszej wiary i wysiłku, aby uobecnić ten skarb w życiu codziennym. Jezus chce od nas wierności w codziennych zadaniach, świadectwa Jego miłości, poprzez uczęszczanie do kościoła z przekonaniem wewnętrznym i ze względu na radość Jego obecności. Możemy w ten sposób uświadomić także naszym przyjaciołom, że Jezus żyje. Niech w tym dziele pomoże nam wstawiennictwo świętego Jana Marii Vianneya, którego wspomnienie liturgiczne dziś przypada. Ten pokorny francuski kapłan przemienił małą wspólnotę i dał w ten sposób światu zupełnie nowe światło. Przykład świętych Tarczyjusza i Jana Maii Vianneya niech nas każdego dnia pobudza do miłości Jezusa i pełnienia Jego woli, tak jak to czyniła Najświętsza Maryja Panna, wierna swemu Synowi aż do końca. Jeszcze raz dziękuję wszystkim! Niech Bóg Wam błogoslawi w te dni. Szczęśliwego powrotu do waszych domów!

Benedykt XVI





# Bycie lektorem i... organistą

# Wyznania ministranta

**Z pewnością nie jest to spotykane na porządku dziennym. Posługa lektoratu, czyli głoszenia Słowa Bożego i trwania przy ołtarzu Pańskim to wielka godność, ale i radość; także obowiązek – wielki obowiązek.**

Każdy lektor ma swoje obowiązki zarówno w domu, jak i w szkole. Jak sami wiecie, nie jest to łatwe do spełnienia. Jednak trzeba wszystko wykonać jak najlepiej. W moim przypadku muszę do wszystkiego dołożyć jeszcze jeden wielki obowiązek – studium organistowskie – tj. nauka gry na organach. Jako lektor mam pragnienie być przy ołtarzu Bożym, jako organista przy kontuarze organowym, jako uczeń przy książkach, jako brat i syn, także wnuk, chcę być w gronie rodziny. Jak to teraz pogodzić?

Na początku było to nie do pomyślenia. Miałem nie iść na studium i nie być lektorem – za dużo tego wszystkiego; bałem się, że sobie nie poradzę. Rodzice zaś stwierdzili, że zdołam się uporać z tym wszystkim, ale jeżeli nie chcę, też to zrozumieją. I ta „wolność” ze strony rodziców zaprowadziła mnie przed ołtarz, żeby zapytać Pana, co mam robić. Najpierw pytałem o studium, o moją grę na organach, jak to ma być? Czy to na pewno to? Po modlitwie, czyli rozmowie z Panem Jezusem w Najświętszym Sakramencie byłem spokojniejszy, lecz dalej niezdecydowany...

Po kilku godzinach modlitw stwierdziłem: Tak! Będę organistą! I rzeczywiście się tak stało – po pytałem o studium organistowskie i zostałem przyjęty na I rok. Wówczas moje lektorstwo poszło na bok. W ogóle zapomniałem, że chciałbym być lektorem.

Powoli, powoli – zacząłem grać na organach, później już w kościele. Lektorstwo nie wywoływało we mnie takiego zaciekawienia.

Po pewnym czasie nauki w studium powróciła myśl o posłudze lektora. Lęki były duże. Jakie? Że sobie nie poradzę. Ale, na szczęście, dałem się poprowadzić Miłosierdziu Bożemu. Dzięki temu, że zaufałem Bogu Ojcu, zostałem wypromowany na lektora w dniu 15 maja 2010 r. Przeżycie niesamowite. Tylko jak ja sobie poradzę? Wierzę głęboko, że to Bóg tym wszystkim kierował i kieruje dalej.

Tak też było, gdy pokonałem najcięższe początki w studium, kiedy to zostałem organistą, Pan przypomniał mi o lektorstwie. Tylko dlatego sobie poradziłem, razem z Bogiem.

Jestem szczęśliwym organistą – bo gram na nabożeństwach, lecz momentami jestem nieszczęśliwy, bo trzeba być przy ołta-

rze, nie przy organach. Tak samo z lektorstwem: szczęśliwy, bo przy ołtarzu – nieszczęśliwy, bo przy organach. Medal ma dwie strony – widać to także i na moim przykładzie.

Jak więc to godzę? Modlitwą... Tylko modlitwą. Są to dwie wspaniałe sprawy, ale jedna drugiej nierówna. Gdzie jest moje miejsce? Z kapłanem przy ołtarzu, czy przy organach?

Na to pytanie, które zadaję znajomym księżom, słyszę taką oto odpowiedź:

Darku, przy Bogu Twe miejsce. I to jest chyba najpiękniejsza odpowiedź, jaką mogę usłyszeć od kapłana – posłannika Bożego.

Jednak trudno mi pogodzić te dwa kościelne obowiązki, na dodatek naukę i spotkania z rodziną. Wielkie szczęście, że mam dobrą pamięć i zapamiętuję dużo ważnych informacji z lekcji, bo zadania domowe plus nauka..., nie wystarczyłoby mi czasu.

Dziennie 3–4, czasem nawet 5 godzin muszę poświęcić na ćwiczenia przy organach i wiadomo, że jeszcze posługa organisty w kościele. Do tego muszę służyć Bogu poprzez Liturgiczną

Służbę Ołtarza. Na dodatek, raz na dwa, trzy miesiące wyjeżdżam do Bielska-Białej, do mojej rodziny, aby się spotkać i побыć chwilę, bo stamtąd pochodzę i tam mam całą rodzinę. Całe szczęście, że w swoim domu mam rodziców i braci, bo chociaż z nimi przez chwilę kilka mogę porozmawiać i побыć.

Szkoła, a po niej zajęcia z panią profesorem. Bogu dzięki, że są one tylko raz na tydzień, bo w resztę dni mogę spokojnie ćwiczyć grę organową, to co zadano na zajęciach. Raz na jakiś czas spotykam się z przyjaciółmi, i to tak

na godzinę czy dwie. Nie jest mi łatwo, ale z Bogiem daję radę! Najważniejsze, to mu zaufać!

Dał mi Pan godność bycia lektorem i talent gry, z czego kiedyś mnie rozliczy: czy ten talent zakopałem, czy też wykopałem i dbałem o niego. A ponieważ Panu Bogu nie umiem powiedzieć nie, jestem teraz bardzo szczęśliwy, że od najmłodszych lat mogę mu służyć i pomagać innym modlić się, np. przez śpiew, kiedy to gram i pomagam ludziom śpiewać na chwałę Boga!

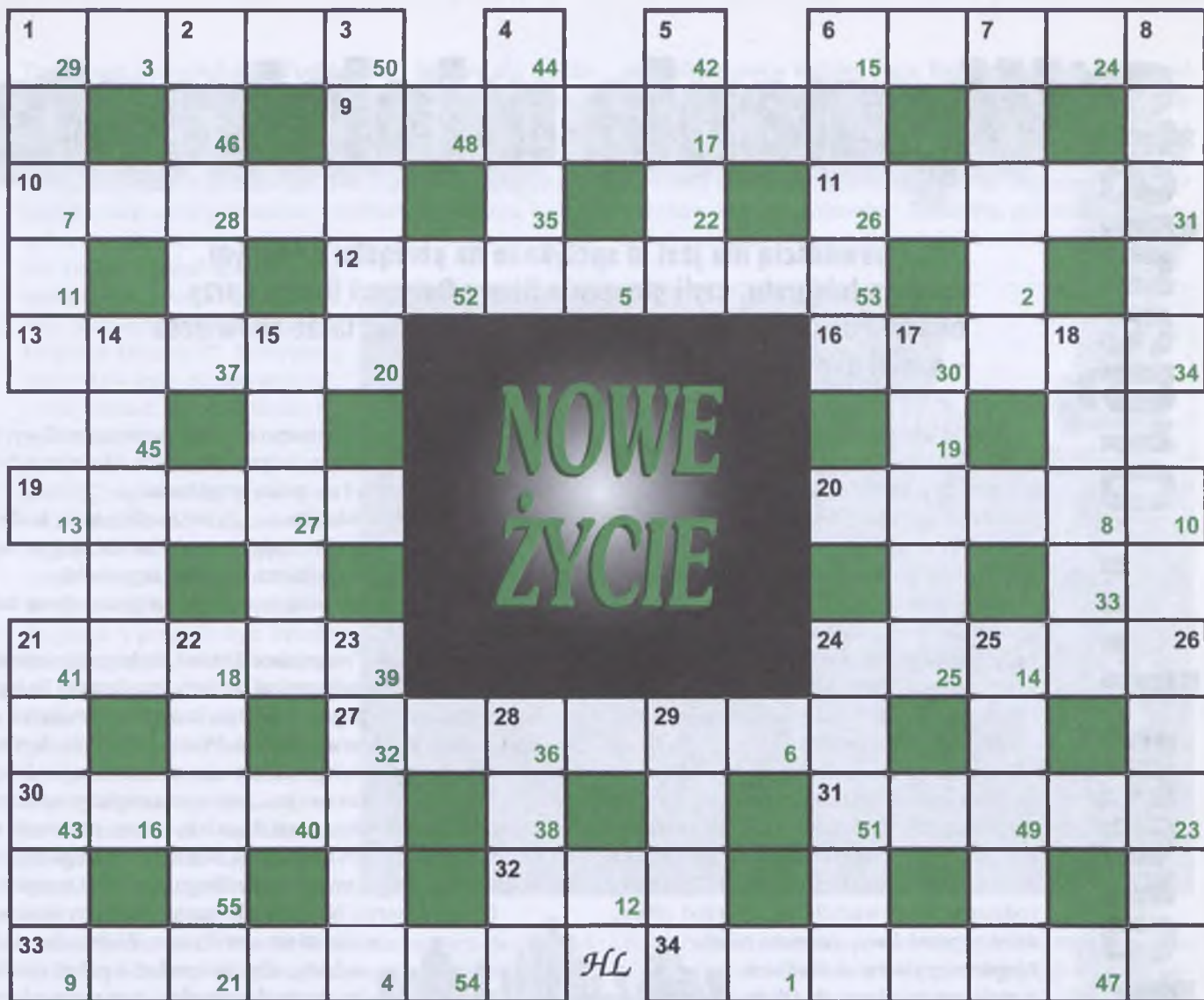
Wszystko co czynię, czyli moja posługa lektora, granie na organach, chcę by było i mam nadzieję, że będzie *Ad maiorem Dei gloriam* – na większą chwałę Bożą! Warto Bogu zaufać, i chociaż jest ciężko, czasem nie tak, jakby się chciało, trzeba wiedzieć, że jest to Boże błogosławieństwo, które pomaga nam, abyśmy byli takimi Bożymi palcami, które to rozdają i czynią dobro.

Teraz to ostatnia klasa gimnazjum – trzecia klasa – i trzeci rok w studium organistowskim. Jak się Bogu odplączę za to wszystko? Myślę, że moją posługą tak organisty, jak i lektora – głosiciela Bożego Słowa.

Dariusz Krzesłowski







**POZIOMO:** 1) jej czas (niestety) nadchodzi...; 6) miasto, któremu chrześcijanie zawdzięczają św. Antoniego; 9) wg św. Tomasza z Akwinu, pierwszej udziela się dzieciom, które zaczynają już *dochodzić do pewnego używania rozumu*; 10) słynna polska piosenkarka o nazwisku Tzoka z d. Milopoulu; 11) Włoch, który zginął, walcząc o naszą wolność w Powstaniu Styczniowym; 12) francuski „książę poetów”, przywódca Plejady; 13) wegetariański kotlet schabowy; 16) *wzmacnia serce (przed użyciem skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą...)*; 19) miasto w Chorwacji ze słynnym pałacem Dioklecjana; 20) Klocho, Lachesis i Atropos; 21) miasto włoskie na Nizinie Weneckiej; 24) w mitologii słowiańskiej demon, straszycło; 27) symbole i atrybuty władzy monarszej; 30) np. głosu, dźwięku, obrazu; 31) w parze z lodami; 32) słowo – deklinacyjny łamaniec, nawet instykt nic tu nie poradzi; 33) kto je zasieje, ten zbierze; 34) enzym, który rozkłada skrobię.

**PIONOWO:** 1) ma portfel pełen petrodolarów; 2) starożytna filharmonia; 3) imię reżysera japońskiego, który powiedział: „Człowiek rodzi się, płacząc. Kiedy już się wypłacze – umiera”; 4) egipski odpowiednik Zeusa, przedstawiany m.in. w postaci barana z zakrzywionymi rogami; 5) pseudonim Danuty Siedzikówny, bohaterskiej łączniczki z oddziału „Łupaszki”; 6) śliczny biało-czarny miś-vegetarianin, choć – drapieżnik; 7) późnoletni i wczesnojesienny kwiat, jego nazwa pochodzi od nazwiska szwedzkiego botanika; 8) system pracy, w którym wynagrodzenie zależy od ilości wytworzonego produktu; 14) wódz węgierski z IX-X w., również jedno z imion wybitnego polskiego etnologa i publicysty („Najwyższy Czas!”, „Opcja na Prawo”); 15) starożytne miasto w Azji Mniejszej, ruiny którego znajdują się na terenie dzisiejszej Turcji; 17) wplatane w dożynekowy wieniec; 18) przywódca wikingów (IX w.), założyciel państwa ruskiego; 21) imię ośmiu papieży, ostatni z nich zasiadał na Stolicy Piotrowej w XVII w.; 22) razem z bratem Gebhrem porwał Stasia i Nel; 23) wraz z ośmioma siostrami szła w orszaku Apollina, przygrywając na kitarze; 24) norweska żona Stanisława Przybyszewskiego, muza wielu wybitnych artystów swoich czasów; 25) wybitny wrocławski botanik, wynalazca preparatu torfowego, nazwanego jego nazwiskiem; 26) słowacko-polska kraina historyczna znajdująca się w dorzeczu rzeki o tej samej nazwie; 28) słynie z Cheopsa i Sfinks; 29) „...z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa...”.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 55 utworzą hasło – fragment psalmu 10, stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 31 października z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka 10/2010”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 7-8/2010: **POZIOMO:** Andrzej, Awinion, Dafne, Czesław, nieboga, Magar, Graal, Abuna, ocean, balsa, Artur, Zappa, hamak, Edwina, ratrik, Ismael, burzan. **PIONOWO:** Nazar, Rossa, Edam, Jawa, Anna, Weir, nabab, Orgon, gnoza, afekt, Lenor, arbuż, urlop, akara, Rodos, Upita, aster, plaża, Hall, masa, krab. **HASŁO:** Wiara jest zaufaniem Bogu nawet w cierpieniach (ks. Jan Twardowski). Nagrody wylosowali: **Alicja Plebańczyk** (Wrocław), **Ewa Misiak** (Milicz), **Bronisława Leśniewska** (Wrocław), **Monika Bieńek** (Zabrze), **Edward Krzys** (Miękinia). Gratulujemy. Nagrody wyślemy pocztą.





# Ważny jest wdowi grosz

Z ks. Januszem Jastrzębskim, dyrektorem „Caritas” we Wrocławiu rozmawia Ilona Migacz

*Jaka była reakcja wrocławian na wołanie Caritas o pomoc osobom poszkodowanym przez tegoroczną powódź?*

– Powódź i zniszczenia przez nią dokonane to z jednej strony fala nieszczęść i ludzkich tragedii, ale z drugiej strony, to także fala ludzkiej mobilizacji, dobroci, chęci niesienia pomocy potrzebującym. Po pierwszym ataku powodzi, w maju wrocławianie zareagowali szybko i bardzo życzliwie. Z Wrocławia do Sandomierza wyjechał TIR ze środkami czystości, kocami, żywnością. Znaczną część transportu stanowiły dary indywidualnych osób. Jednocześnie wpływały datki na nasze konto. Owszem, wpłacały firmy, jednak przeważały kwoty kilkusetzłotowe wpłacane przez osoby prywatne. Dodatkowych 7 tysięcy zł wolontariusze Caritas zebrali do puszek podczas zbiórki w Pasażu Grunwaldzkim. Za te pieniądze kupiliśmy artykuły niezbędne poszkodowanym.

*Potem jednak przyszły kolejne fale powodzi. Poszkodowana została Bogatynia i okoliczne miejscowości.*

– A fala ludzkiej pomocy napływała dalej. Do zbiórki datków dołączyła m.in. NSZZ Solidarność. Pieniądze z tacy zbieranej podczas Mszy św. odprawianej we Wrocławiu z okazji 30-lecia związku, Solidarność w całości przekazała na rzecz powodzi. Uzbierali kwotę niebagatelną – 7,5 tysiąca zł. Podczas dalszych uroczystości jubileuszowych we Wrocławiu związkowcy i ich goście wysyłali sms-y w ramach akcji pomocowych „Caritas powodziom”. M.in. dzięki tym datkom kupiliśmy poszkodowanym z okolic Bogatyni już 80 pralek. Planujemy zakup kolejnych 50 pralek lub lodówek.

*Od powodzi w Sandomierzu minęło już kilka miesięcy, sporo czasu upłynęło od wydarzeń w Bogatyni. Czy pomoc poszkodowanym jest nadal potrzebna?*

– Ależ tak, jak najbardziej! Ci ludzie utracili przecież cały swój dobytek, wypracowywany przez lata majątek. Oni nadal nie mają nic lub niewiele. Oczywiście teraz już nie potrzebują chleba czy wody, odzieży czy koców, jak to było w pierwszych dniach po zalaniu, ale muszą wyremontować swoje domy,



zabezpieczyć je przed nadejściem zimy. To teraz zadanie dla najbliższych sąsiadów poszkodowanych. Oni najlepiej znają ich potrzeby.

*Wrocławianie nie są najbliższymi sąsiadami Sandomierza czy nawet Bogatyni.*

– Owszem, ale w poszkodowanych miejscowościach i okolicznych działają parafialne zespoły Caritas. Ich pracownicy i wolontariusze mają najbardziej aktualne informacje o potrzebach. Przekazują je Caritas legnickiej i sandomierskiej a te dalej. Datki przekazane na konto Caritas wrocławskiej z dopiskiem „dla powodziom”, trafiają – czy w formie darów pieniężnych, czy rzeczowych, właśnie do parafialnych zespołów Caritas z terenów zalanych przez powódź. I dalej do konkretnych poszkodowanych. Tu bardzo ważna jest koordynacja działań. Wiele osób chce pomóc, jednak nie może tak być, by wszyscy kupili podręczniki szkolne czy farbę do malowania. Trzeba bardzo dokładnie rozeznaczyć potrzeby konkretnych ludzi, konkretnych rodzin.

*Panuje opinia, że Polacy lubią pomagać akcyjnie. Jednorazowo dają datek, jednak nie myślą o pomocy długofalowej.*

– Trochę tak jest. Musimy jednak pamiętać, że pomoc poszkodowanym w powodzi czy po prostu ubogim, mniej zaradnym jest potrzeba cały czas, nie tylko w momencie, gdy dotknie ich spek-


takularne nieszczęście, czy przychodzi święta. Tak ogromna jest skala potrzeb. Ważne jest także, byśmy uświadamiali sobie, że nasza pomoc to sygnał dla nich, że nie są sami ze swoimi problemami, trudnościami, nieszczęściem.

Inna sprawa to realne możliwości osób chcących pomóc. Gdy ktoś w maju lub czerwcu przekazał powodziom 500 czy 1 000 zł to często nie ma fizycznej możliwości wpłacenia takiej kwoty również we wrześniu. Stąd może się wydawać, że nie jest zainteresowany udzieleniem pomocy. A ja znam część osób, które przekazywały nam datki i wiem, że był to „wdowi grosz”, pieniądze przekazane z potrzeby serca, a nie dlatego, że komuś zbywało. Z całą odpowiedzialnością mówię, że w Polakach tkwi olbrzymi potencjał dobroci i chęci niesienia pomocy. Może czasami trzeba tylko podpowiedzieć czy pokazać sposoby pomocy innym ludziom.

Jednocześnie z całego serca chcę podziękować, tym wszystkim osobom, które odpowiedziały i nadal odpowiadają na apele Caritas Polska i Caritas Wrocław i wspomagają dotkniętych klęską powodzi. Bóg zapłać.

Konto Caritas, na które można przekazywać dary pieniężne  
PKO BP SA IV O/WROCLAW  
24 1020 5242 0000 2102 0019 7863  
z dopiskiem: POWÓDŹ.





*Daj mi poznać drogi Twoje, Panie,  
i naucz mnie Twoich ścieżek!  
Prowadź mnie według Twej prawdy i pouczaj,  
bo Ty jesteś Bóg, mój Zbawca,  
i w Tobie mam zawsze nadzieję.  
Wspomnij na miłosierdzie Twe, Panie,  
na łaski Twoje, co trwają od wieków.*

*(Ps 25,4-6)*